GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 19 września 2023 | Redaktor prowadzący Marcin Wesołek | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 218.10410, 1 Nakład 48 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. MOSAAB ELSHAMY/AP

Maroko

FRANCJA PRZEGRYWA AFRYKĘ

Po katastrofalnym trzęsieniu ziemi – zginęło blisko 3 tys. osób, zniszczonych jest 50 tys. budynków – Maroko przyjęło pomoc tylko od Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Pozostałe oferty, w tym od Francji, której było kolonią, odrzuciło. – Przekaz nie pozostawia wątpliwości: Paryż nie ma już w Maroku przywilejów ani pierwszeństwa – uważa politolożka na Sciences Po Béatrice Hibou.

Korespondencja z Paryża ▶ 11

Kraj

Marsz bez Trzeciej Drogi

Polska 2050 i PSL nie wezmą udziału w marszu, który na 1 października zwołuje Donald Tusk. Zapowiedziała się za to Lewica. – Odbieramy ten marsz jako wewnętrzne wydarzenie KO – mówi polityk Trzeciej Drogi ▶ 6

Sport

Startuje Liga Mistrzów

Broniący tytułu Manchester City jest faworytem ponad wszystkich. Dla 35-letniego Roberta Lewandowskiego to być może ostatnia szansa, by wygrać Ligę Mistrzów po raz drugi ▶ 20

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

9 770860 908129 38>

1 RP

Rosja już wie, jak chce się bronić Polska

Niebezpieczna gra ministra Błaszczaka

Spot wyborczy ministra obrony to kolejna próba odwrócenia uwagi od afery z gigantyczną korupcją przy wydawaniu polskich wiz.

Bartosz T. Wieliński

Chociaż przywykliśmy do tego, że Polską rządzi nieudolna i zakłamana – a co pokazuje przykład afery wizowej, także skorumpowana – władza, na ten przypadek trzeba spojrzeć w specjalny sposób. Oto ubrany w wojskową koszulę Mariusz Błaszczak, by odwrócić uwagę od afery z gigantyczną korupcją przy wydawaniu polskich wiz, ujawnił fragmenty planu obronnego na wypadek rosyjskiej napaści na Polskę.

Błaszczak naraża Polskę

Dokument o nazwie „Plan użycia sił zbrojnych RP Warta. Samodzielna operacja obronna" to jeden z najtajniejszych dokumentów w zasobach państwa. Nawet kryptonim planu obronnego nie powinien być omawiany publicznie – opisuje on bowiem w szczegółach, jak Polska zamierzała stawić czoła rosyjskiej agresji i w jaki sposób oraz gdzie organizowano by obronę, zabezpieczano tyły, prowadzono mobilizację.

Ujawniony przez Błaszczaka dokument to jeden z wariantów obrony Polski. Sporządzono go, zakładając, że początkowo Polska będzie musiała się bronić bez wsparcia sojuszników z NATO. Odsiecz miała nadejść po 14 dniach. Innych wariantów obrony Polski, m.in. przy pełnym wsparciu NATO, Błaszczak już nie ujawnił. Nie pasowało mu to do tezy. Przemilczał też, że plan powstał na podstawie podpisanej w 2007 r. przez Lecha Kaczyńskiego strategii bezpieczeństwa narodowego.

Minister Błaszczak, który ujawnił wiele mówiące fragmenty polskiego planu obronnego, zrobił to dla „politycznego złota". Skoro afery wizowej nie udało się przykryć zwolnieniami urzędników, zatrzymaniami czy skandalicznym orędziem marszałek Sejmu Elżbiety Witek, Błaszczak postanowił nastraszyć Polaków: „rząd Tuska w razie wojny był gotowy oddać połowę Polski", a „Lublin, Rzeszów i Łomża mogły być polską Buczą".

Ukraińska lekcja obrony

Oskarżenia Błaszczaka to oczywiście bzdura. Przed napaścią nie da się bronić całego terytorium. Gdyby doszło do rosyjskiej inwazji i Polska nie mogłaby liczyć na wsparcie NATO, trzeba by było bronić się tak, jak bronili się Ukraińcy w pierwszej fazie rosyjskiej inwazji. Prowadzić działania manewrowe, nieustannie nękać wroga, niszczyć za pomocą lotnictwa i sił specjalnych jego logistykę. Wykorzystywać tzw. głębię strategiczną, oszczędzać własne jednostki.

Gdyby Ukraińcy próbowali bronić się przy linii granicznej – tak jak Błaszczak chce bronić Polski – zostaliby szybko okrążeni i zdziesiątkowani. Nie byłoby komu bronić przedmieść Kijowa. Ujawniony przez Błaszczaka plan jest nieaktualny. Po pierwsze, Polska nie musiałaby się bronić sama. W naszym kraju stacjonuje 12 tys. żołnierzy NATO. Po drugie, plan „Warta" powstawał przy założeniu, że rosyjska armia to druga potęga wojskowa świata. Wojna w Ukrainie to zweryfikowała, a Rosja nie ma w tej chwili ani żołnierzy, ani sprzętu, by przeprowadzić atak na jakikolwiek kraj NATO.

Ale mimo to plany obronne pisane dekadę temu powinny pozostać tajne. Błaszczak, ujawniając ich fragmenty, pokazał, że dla niego partia jest ważniejsza niż kwestie obronności. I że dla partii jest w stanie ujawniać wojskowe tajemnice. To złamanie zasad obowiązujących w NATO. Nasi sojusznicy nieustannie dzielą się tajną wiedzą. Ale skoro w Polsce można najbardziej wrażliwe materiały pokazywać publicznie w kampanii wyborczej, to może nasz kraj nie zasługuje, by wprowadzać go w tajemnice? ●

• **Rozmowa z gen. Stanisławem Koziejem ▶ 3**

eprasa.pl 06f0bf5e84

Agnieszka Kublik

Trzeciej Drodze z Tuskiem nie po drodze

Dość kłótni, do przodu!" – chciałoby się wznieść okrzyk w stronę Trzeciej Drogi. Bo właśnie obwieścili, że oni z Tuskiem maszerować nie chcą. A wiecie, że „Dość kłótni, do przodu!" to hasło wyborcze właśnie Trzeciej Drogi?

Wydawało się, że akurat Trzecia Droga świetnie odnajdzie się w Marszu Miliona Serc, który na 1 października zwołał Donald Tusk. – 1 października spotkamy się w Warszawie, aby kilka tygodni przed wyborami już nikt nie miał wątpliwości, że dobrych ludzi jest więcej – tak Tusk zachęca do maszerowania.

Tymczasem Trzeciej Drodze z Tuskiem nie po drodze. Władysław Kosiniak-Kamysz, szef PSL, właśnie obwieścił, że Trzecia Droga go na marsz Tuska nie zaprowadzi. – Mamy swoją propozycję. Nie ma co konkurować, jeżeli ktoś sobie organizuje wspaniałe wydarzenie, to trzeba to uszanować. My jedziemy też do ludzi, do których trzeba dotrzeć, żebyśmy wygrali wybory (...) Każdy ma swoją strategię wyborczą – mówił w wywiadzie dla Wirtualnej Polski i Radia ZET.

Hołownia mówi, że zrobi wszystko, by odsunąć PiS od władzy. Teraz okazuje się, że potrafi wiele zrobić, by te nadzieje podkopać

Wcześniej wszystko wskazywało na to, że drogi całej opozycji demokratycznej poprowadzą 1 października do Warszawy. A już na pewno Trzeciej Drogi, która miała być właśnie pełnym nadziei marszem po zwycięstwo.

No bo marsz miał być pokazem solidarności opozycji demokratycznej, a Trzecia Droga za hasło wzięła sobie zawołanie „Dość kłótni, do przodu!". Teraz dąsają się na Tuska i nie chcą z nim maszerować.

No bo marsz miał tchnąć w zwolenników opozycji nadzieję, że Kaczyński ma z kim przegrać, czyli że opozycja to odpowiedzialni ludzie, którzy porzucą partyjne interesy, ogłuszą własne ego i pokażą, że razem mogą więcej. Przecież Hołownia mówił: „My nie chcemy Polski zemsty. PiS trzeba rozliczyć. Ale od razu, pierwszego dnia, trzeba zacząć budować. Sprawić, by na tę scenę, na której od 20 lat to rycerz pokonuje smoka, to smok rycerza, weszła publiczność i pomogła rycerzowi rozprawić się ze smokiem raz, a dobrze. I żebyśmy razem wzięli się do budowy świata dla ludzi takich jak my".

Bo to Hołownia od dawna lubi powtarzać, że zrobi wszystko, by odsunąć PiS od władzy.

Teraz się okazuje, że potrafi wiele zrobić, by te nadzieje podkopać. Mamy jego „nie" dla wspólnej listy, „nie" dla marszu 4 czerwca, „nie" dla marszu 1 października. Kiedy wspólnej listy nie ma, wszystkim na opozycji powinno zależeć, by udowodnić, że wspólnie mogą rządzić Polską. Trzeciej Drodze z Tuskiem nie po drodze. A z rządem Tuska?

Trzecia Droga – jak dotąd – prowadzi pod próg wyborczy. Nie ma słodszej wiadomości dla Kaczyńskiego. ●

Cytat dnia

Będę głosować, ale nie powiem, na kogo. Chcę łączyć

IGA ŚWIĄTEK
na konferencji prasowej jej sponsora, firmy PZU

Inflacja bazowa wciąż wysoka

10,1

PROC.
– o tyle według danych NBP wzrosły ceny dóbr i usług w sierpniu (liczone rok do roku), z wyłączeniem żywności i prądu. A to oznacza, że drożeje wszystko, a inflacja rozlała nam się po całej gospodarce.

Andrzej rysuje

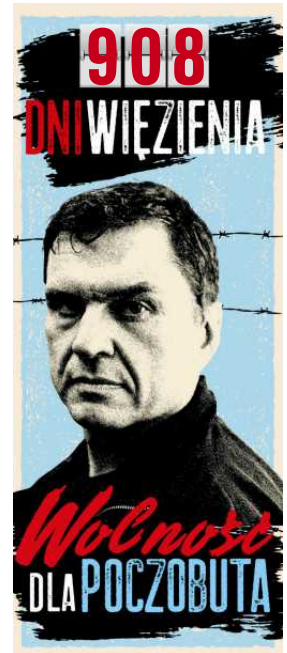

W dniu 14 września 2023 roku zmarł w wieku 75 lat

Wojciech Mielcarz

Prezes przedsiębiorstwa "Asekuracja",
siatkarz, 5-krotny Mistrz Polski w siatkówce oldboyów,
sponsor i współtwórca pierwszych turniejów siatkówki plażowej w Polsce,
założyciel Fundacji Siatkówki Plażowej.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w dniu 20 września 2023 roku o godzinie 11:00 w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Grzybowej 1, Warszawa Rembertów, po którym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

żona, córki i rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34275536

Jackowi Czerniakowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy
z
Citi Handlowy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34275568

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Kolegi

Mirka Skoczka

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym

składa

Zarząd, koleżanki i koledzy z CANAL+ Polska.

Mirku, spoczywaj w pokoju.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34275566

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 9 września 2023 r. zmarł

ŚP

dr inż. Krzysztof Waśko

Kochany Mąż i Tato
Profesor uczelni

Wieloletni pracownik Politechniki Wrocławskiej, charyzmatyczny wykładowca, wychowawca i mentor wielu pokoleń studentów.

Był pasjonatem - kochał to, co robił.
Wyróżniony za swoją pracę akademicką wieloma odznaczeniami.
Człowiek renesansu. Cybernetyk, który kochał maszyny, podróże, książki, muzykę i wino.
Mądry i dobry człowiek o wielkiej ciekawości świata i życzliwości wobec ludzi.
Był opiekuńczy i ciepły.
Jego wielką radością były spotkania i przyjaźnie.
Wierzył, że dobro wygrywa. I że trzeba stawać po stronie dobra.

Kochał swoją rodzinę. I kochał życie.
A jego pogoda ducha, doskonały żart, opowieści i optymizm czyniły nasze życie naprawdę dobrym i weselszym.

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się Mszą Świętą dnia **21 września 2023 r. (czwartek) o godz. 12:00 w kaplicy na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu**, po której nastąpi uroczyste odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34275551

1 RP

eprasa.pl 06f0bf5e84

Minister Błaszczak obraża polski mundur

– Fundamentalną nieprawdą i obrzydliwą manipulacją ministra Błaszczaka jest twierdzenie, że Wisła miała być pierwszą i ostatnią rubieżą obronną, a nasze wojska miały oddać całą wschodnią Polskę bez walki – mówi gen. Stanisław Koziej.

• **Generał Koziej w latach 2010–2015 był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Na zdjęciu: posiedzenie RBN, marzec 2015 r.**
FOT. PRZEMEK WIERZCHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
GEN. STANISŁAWEM KOZIEJEM
byłym szefem BBN,
byłym wiceministrem obrony

PAWEŁ WROŃSKI: Po opublikowaniu części „Planu użycia sił zbrojnych" sztabu generalnego z 2011 roku prezes Jarosław Kaczyński oskarżył koalicję PO-PSL, że skazała część Polski na okupację. A jak mówi szef MON Mariusz Błaszczak – Lublin, Rzeszów i Łomża mogłyby być jak Bucza. Dlaczego poprzednia władza skazywała Polskę na okupację?

GEN. STANISŁAW KOZIEJ: Gdybym był złośliwy, to zapytałbym, dlaczego pan prezes Jarosław Kaczyński zaproponował taką Strategię Bezpieczeństwa Narodowego panu prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu? Stało się to w ostatnich miesiącach urzędowania, w 2007 roku. Dlaczego na podstawie tej strategii prezydent Lech Kaczyński wydał dwa lata później – w 2009 roku – Polityczno-Strategiczną Dyrektywę Obronną? A ten ujawniony częściowo plan jest jednym z dokumentów, który jest jej pochodną. Może ktoś w otoczeniu pana prezesa wytłumaczy mu, na czym polega planowanie obronne, na jakich dokumentach się opiera i dlaczego jest to proces ciągły?

Mógł pan to sam wytłumaczyć Jarosławowi Kaczyńskiemu.

– Nie miałem takiej szansy, bo w momencie, gdy ta strategia z roku 2007 roku była przyjmowana przez premiera Kaczyńskiego, odszedłem z resortu, ale prawdą jest, że nad nią pracowałem. Natomiast to, co najważniejsze w odniesieniu do tego rodzaju dokumentów: każda strategia obronna Polski uwzględnia linię Wisły. Nakreślili ją nie politycy, nie Tusk, czy Kaczyński, ale wynika ona z geografii, a raczej z geostrategii. Tego rodzaju dokumenty były opracowane za pierwszych rządów PiS, były opracowywane za czasów PO-PSL, a przypuszczam, że również teraz przygotowane są plany zakładające Wisłę jako rubież obronną. Jeśli ktoś tego by nie czynił, jest strategicznym ignorantem. Fundamentalną nieprawdą i obrzydliwą manipulacją ministra Błaszczaka jest twierdzenie, że Wisła miała być pierwszą i ostatnią rubieżą obronną, a nasze wojska miały oddać całą wschodnią Polskę bez walki. To jest obraza dla polskiego munduru. Druga ważna sprawa: każda strategia odpowiada rzeczywistości politycznej i militarnej. Przejrzałem niedawno strategię z 2007 roku – tam znajduje się zapis: „Polska uznaje wyjątkową wagę współpracy z Rosją i będzie aktywnie uczestniczyć w jej pogłębianiu", To zaproponował premier Jarosław Kaczyński i to zapisał w 2007 roku w strategii Lech Kaczyński. Czy ja ich za to krytykuję? Nie, takie właśnie oceny wynikały z ówczesnej sytuacji i koncepcji w NATO, którego Polska była integralnym elementem.

Oglądałem spot autorstwa ministra Błaszczaka. Czy może mi pan wytłumaczyć, dlaczego on zakłada, że zaatakuje nas Ukraina? Bo przecież z mapki wynika, że w wyniku tego ataku zajmowany jest Rzeszów i Lublin.

– Myśli ministra Błaszczaka są tak skażone propagandą wyborczą, że nie podejmuję się logicznie wytłumaczyć jego koncepcji. Natomiast jestem przerażony tym, że minister obrony nie ma pojęcia, co to jest rubież obronna, pas obrony. Albo udaje, że nie rozumie i w ten sposób głosi oczywiste kłamstwo. Z przedstawionej przez niego i skrytykowanej koncepcji z 2011 roku wynika, że nasze siły zbrojne zamierzały rozegrać bitwę obronną i zatrzymać przeciwnika najdłużej jak się da, a następnie kolejną rubieżą obronną była Wisła, za którą oczekiwalibyśmy na przyjście sił NATO. To nie była pierwsza linia obrony, ale ostateczna. Przy czym w naszym planowaniu obronnym zakładaliśmy zupełnie inną sytuację, że ewentualna pełnoskalowa inwazja za strony Rosji będzie zarazem konfliktem NATO – Rosja. I na tym było oparte nasze planowanie obronne.

W 2010 roku na wniosek Polski i krajów bałtyckich przyjęte zostały plany ewentualnościowe, które zakładały, że siły sojuszu przyjdą naszemu krajowi z pomocą.

– I tu bardzo ważne wyjaśnienie. My oprócz planów N mieliśmy nasz narodowy system planowania obronnego, który był skorelowany z planami NATO, ale równocześnie reagował na wszystkie niedostatki, które – naszym zdaniem – wynikały z braków natowskiej doktryny. Staraliśmy się po prostu łatać dziury w tych elementach, których sojusz nie dostrzegał, albo przykładał do nich mniejszą uwagę. Ja w latach 90. tworzyłem cały system reagowania obronnego tak, abyśmy byli przygotowani nie tylko na pozytywne, ale i na negatywne scenariusze. I tu mamy do czynienia dokładnie z takim scenariuszem. Przedstawione zostały elementy naszego narodowego planu obronnego w wariancie najgorszym z możliwych. W sytuacji, gdy rozpoczynamy wojnę bez wsparcia NATO. W ten sposób broniliśmy naszych interesów narodowych. Ktoś, kto tego nie rozumie, jest kompletnym ignorantem. Oczywiście zawsze w przypadku konfliktów wielkoskalowych wcześniej istnieją sygnały o gromadzeniu wojsk, pojawia się napięcie. Tak było przecież nawet w przypadku konfliktu w Ukrainie. Jest obraźliwe wobec ludzi w mundurach używanie określenia zdrada w sytuacji, gdy planują oni w sposób najlepszy z możliwych obronę ojczyzny, dysponując odpowiednimi zasobami. Wojna jest złem, oznacza straty, śmierć i czasami konieczność poświęcenia. Ja w ogóle nie rozumiem tego sposobu myślenia, jakie prezentuje minister. To znaczy, że wojsko miało stać na granicy i ani kroku w tył? Wojsko ma walczyć, korzystać z dogodnych pozycji, manewrować.

Była taka doktryna, która zakładała, że dowódca, który zarządzi odwrót, ma być rozstrzelany. Jej autorem był Adolf Hitler. I była dyrektywa, wedle której ten żołnierz, który się wycofał, był karany śmiercią – to Józef Stalin.

– To oczywiście ironia, ale ja jestem zszokowany tym, że oficerom, którzy przygotowywali racjonalny plan obrony kraju w danych warunkach, zarzucono faktycznie zdradę, bo działali zgodnie ze swoją wiedzą i w określonych warunkach. To nie zdrada, ale zapobiegliwość. To prawda, obecnie w Wilnie nastąpiło istotne przewartościowanie doktryny NATO i pojawiło się stwierdzenie, że „NATO nie odda nawet cala terytorium" – tyle że jest to deklaracja polityczna. Jak ona przełoży się na dyrektywy strategiczne? Tego nie wiemy. Przypuszczam, że będzie wobec tego duży opór. To jednak oznacza, że NATO będzie sobie rezerwowało możliwość uderzenia uprzedzającego na wojska przeciwnika. Tylko czy coś takiego mogliśmy zaproponować w 2011 roku? Uderzenie uprzedzające w mocarstwo atomowe? Poza tym czym mielibyśmy uderzać?

Ze strony PiS pojawia się motyw zdrady, natomiast zarzut zdrady pojawia się także ze strony opozycji wobec ministra Mariusza Błaszczaka, który ujawnił część planów obronnych naszego kraju. Jak pan to ocenia?

– Nie chciałbym dziś być oficerem w sztabie generalnym, który dowiaduje się, że najtajniejsze dokumenty strategiczne państwa polskiego są wykorzystywane w polityce i w walce wyborczej. Nie chciałbym mieć przeświadczenia, że szefowi MON bardziej zależy na wygranej swojej partii niż na państwie polskim.

> *Jestem zaszokowany, że jakiś polityk w Polsce po to, by zaatakować konkurentów politycznych, wykorzystuje tajne dokumenty. To naraża na niebezpieczeństwo nasz kraj*
>
> GEN. STANISŁAW KOZIEJ

Na ile jest to niebezpieczne z punktu widzenia ujawniania tajemnic wojskowych?

– Na razie z tego co widziałem, były to jedynie urywki dokumentu. Mam nadzieję, że nie dojdzie do ujawnienia jego innych elementów, bo choć dokument pochodzi z przeszłości i jest nieaktualny, wiele podanych tam parametrów jest aktualnych i zapewne na Kremlu tryskałyby szampany. Ja jestem zaszokowany, że jakiś polityk w Polsce po to, by zaatakować konkurentów politycznych, wykorzystuje tajne dokumenty. To naraża na niebezpieczeństwo nasz kraj.

Wojsko stało się argumentem politycznym. Politycy PiS obecnie robią sobie z żołnierzy ścianki i na ich tle wyzywają przeciwników, minister wykorzystuje tajne dokumenty. Czy coś takiego jak zaufanie wojska do cywilnego kierownictwa istnieje?

– Mam wrażenie, że po raz kolejny minister chce wojsko wykorzystać. Mieliśmy już podobny przypadek, że gdy nad Polską przeleciała rakieta, minister zrzucił całą winę na wojskowych. Teraz faktycznie oskarża oficerów sztabu generalnego, że nie chcieli bronić kraju. Nie chciałbym mówić za młodsze pokolenie kolegów z mundurach, a oni sami nie mogą się wypowiedzieć, bo żołnierz jest politycznym niemową, ale rolą najwyższych dowódców wojskowych jest mówienie swoim przełożonym politycznym, co czuje wojsko.

Domaga się pan od generałów większego heroizmu niż na polu walki.

– Być może, ale to jest ich powinnością, bo oni odpowiadają za swoich żołnierzy. A jeśli nie są w stanie niczego zmienić, powinni podać się do dymisji. Mamy casus gen. Waldemara Skrzypczaka, który nie zgadzał się z przełożonymi i podał się do dymisji.

To było za czasów rządu PO-PSL.

– Ale tak zachowuje się odpowiedzialny dowódca. ●

Rozmawiał Paweł Wroński

eprasa.pl 06f0bf5e84

Prawybory 2023

Demokraci górą w Wieruszowie

• Prawybory organizowane w Wieruszowie przypominają „prawdziwe" wybory. Odróżnia je to, że nie obowiązuje cisza wyborcza

FOT. MARCIN STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Koalicja Obywatelska przed PiS i Trzecią Drogą – tak wyglądają wyniki prawyborów w Wieruszowie. – To zabawa, która edukuje – mówi burmistrz miasta Rafał Przybył.

Tomasz Matusiak

Na rynku w centrum miasta, niedaleko zabytkowego kościoła oo. paulinów, można było w niedzielę spotkać przedstawicieli głównych sił politycznych w kraju. Rozdawali ulotki i upominki, przekonywali do głosowania na nich, niektórzy przemawiali. Wśród nich twarze powszechnie rozpoznawalne, m.in.: Władysław Kosiniak-Kamysz, Szymon Hołownia, Robert Biedroń, Dariusz Joński czy Janusz Korwin-Mikke. Niektórzy, zwłaszcza ci z okręgu sieradzkiego, byli już od rana, inni dołączyli w trakcie.

– Mamy małe dzieci i one też muszą widzieć, że rodzice są odpowiedzialni i za losy ich, i losy kraju – mówi młody ojciec głosujący w prawyborach w Wieruszowie.

Cisza? Nie tym razem

Głosować mogli wyborcy z powiatu wieruszowskiego. Od wielu lat mówi się, że Wieruszów to „Polska w pigułce", ponieważ wyniki wyborów tutaj przekładają się na krajowe. Podobne prawybory w Wieruszowie były organizowane już w 1997, 2015 i 2019 roku.

– Widzimy duże zainteresowanie, pierwsze osoby były już przed ósmą, czyli przed otwarciem punktu do głosowania – mówi Marta Siubijak, zastępczyni wójta Wieruszowa, pełniąca w trakcie prawyborów funkcję przewodniczącej komisji. – Lokal wyborczy jest zajęty, są nawet momenty, że ustawiają się kolejki. Zdarzają się dyskusje, komentarze, ale większość osób po prostu oddaje głos. Mam nadzieję, że prawybory potwierdzą, iż Wieruszów jest „Polską w pigułce", ale to się okaże dopiero 15 października.

Wszystko wygląda prawie tak, jak w dniu prawdziwych wyborów, z tą różnicą, że wyborcy nie głosują na konkretnych kandydatów, ale na partie. I w dniu głosowania nie ma ciszy wyborczej, dlatego nie dziwi, że niektórzy działacze ze sztabów wyborczych PiS, KO czy Trzeciej Drogi przekonywali do siebie nawet przy samym wejściu do lokalu.

Burmistrz Wieruszowa Rafał Przybył powiedział „Wyborczej", że prawybory w Wieruszowie nigdy nie podobały się wszystkim, w poprzednich latach było sporo głosów odradzających przedsięwzięcie – by nie było odbierane jako angażowanie polityczne po którejś ze stron. Mówi jednak, że nie takie jest założenie: – Jesteśmy wolnym samorządem, a nie komórką rządową, i podkreślamy to, że w Wieruszowie nie rządzą partie polityczne. Chcemy być samorządem odważnym, otwartym, kolorowym, w którym jest jak najwięcej różnic, bo różnice determinują rozwój. To niestety stawia nas na przegranej pozycji w walce o rządowe dotacje, w których w zasadzie nie ma już chyba punktacji innej niż czysto uznaniowa.

O prawyborach burmistrz Przybył mówi: – Jest to instrument zabawy, ale zabawy, która edukuje, która mówi obywatelowi „idź głosować".

Wyniki prawyborów w Wieruszowie

Dane w proc.

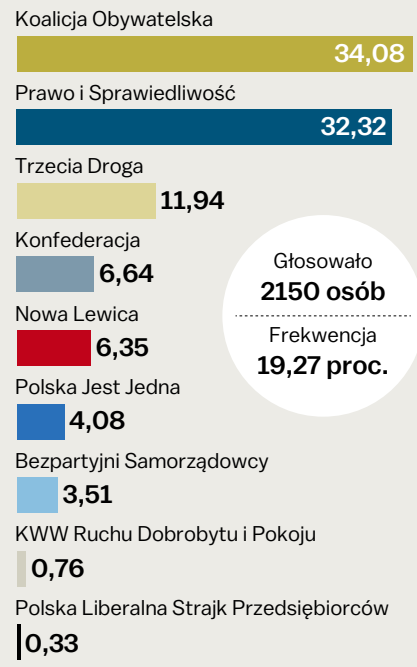

© GAZETA WYBORCZA

Krówki i smalec na partyjnych stoiskach

Przemysław Pietuszyński jest już praktycznie zdecydowany, by 15 października oddać głos na Koalicję Obywatelską. – Zawsze byłem zdeklarowany w tę stronę, a teraz dodat-

1 RP

eprasa.pl 06f0bf5e84

Prawybory 2023

datkowo widzę, co się dzieje w Polsce – mówi. – Jak odsuwamy się od Europy, jak traktuje się pewne środowiska. Myślę, że osiem lat temu żyło się w Polsce lepiej, i głośno o tym mówię – podkreśla.

Głosować przyszli też Danuta i Bernard, dwoje emerytów. – Już raz tak było, że wynik wyborów w Wieruszowie w znacznej mierze odpowiadał krajowemu – mówi pan Bernard. – Tutaj nasi obywatele raczej są ukierunkowani w stronę Platformy Obywatelskiej i PSL. Cóż... Każdy ma prawo mieć swoje zdanie. My jesteśmy z PiS, jesteśmy prawdziwymi Polakami. Cenimy praworządność, a nie złodziejstwo!

– Prawybory to bardzo dobry pomysł – ocenia pan Andrzej. – Nie są to jeszcze prawdziwe wybory, ale uważam, że głos trzeba oddać. Może będzie lepiej, może gorzej, ale kiedy mamy szansę, musimy się wypowiedzieć. Ci, którzy dziś wybrali się na prawybory, na pewno przyjdą też 15 października. Na kogo będę głosował? Zachowam to dla siebie.

Na stoiskach oprócz ulotek i materiałów można otrzymać poczęstunek. Nowa Lewica proponowała ciasto czy krówki, Trzecia Droga chleb ze smalcem, a Konfederacja w centralnym punkcie swojego stoiska ustawiła grill z kiełbaskami.

Walkower PiS

Z ogólnopolskich komitetów tylko PiS nie wystawił swojego stoiska, nie przysłał też żadnego z czołowych polityków. – Dlaczego nie ma tu PiS? Może oni już poddali te wybory walkowerem! – komentował Robert Biedroń (Nowa Lewica). – Może już tak bardzo się nachapali, tak bardzo powypychali kieszenie, że dzisiaj już prawyborów nie potrzebują. Państwo myślicie, że Kaczyński by tu stanął? Jeszcze zadalibyście mu jakieś pytanie o aferę wizową, o aferę zbożową, o rozliczenie respiratorów i wyborów, które się nie odbyły. Przecież uciekałby z tego Wieruszowa gdzie pieprz rośnie!

Cieszycie się z wygranych prawyborów w Wieruszowie? To od teraz przez miesiąc pracujecie dwa razy więcej, trafiacie dwa razy celniej, kochacie wyborców jeszcze mocniej. Bo ta wygrana to znak nadziei, nie gwarancja zwycięstwa. Wszystko w naszych rękach!

DONALD TUSK W SERWISIE X
(dawniej Twitter)

Politycy PiS byli na wydarzenie zapraszani, niektórzy nawet potwierdzali swoją obecność. Poseł KO Cezary Tomczyk stwierdził, że brak ich stoiska to jedna z pierwszych i jednocześnie najbardziej znamiennych rzeczy, jaka rzuca się w oczy. Co do sondażowej wartości prawyborów w Wieruszowie poseł Tomczyk jest sceptyczny. – Wiemy, że wyniki sprzed czterech lat rozminęły się o dobre kilkanaście punktów procentowych, bo PiS dostał w nich 10 punktów więcej, a KO siedem punktów mniej niż później w wyborach ogólnopolskich. Myślę, że wyniki są w prawyborach raczej drugorzędną sprawą, ważniejsze jest, żeby wykorzystać ten czas do przekonywania wyborców. Ale pomysł jest bardzo fajny, dlatego też tu jestem – komentuje. ●

Wieruszów jak Elbląg?
PiS lekceważy swoją porażkę

PiS, który przywiązuje wagę do symboli w polityce, dziś lekceważy przegraną w prawyborach w Wieruszowie. – To nie ma znaczenia i nie ma się czym chwalić – słyszymy.

Przed głosowaniem w Wieruszowie nie było najazdu polityków PiS. Nie było płomiennych mów ani nawet stoiska, by zachęcać do głosowania na partię władzy. Opozycja w Wieruszowie stawiła się w komplecie. I wygrała.

– Nie ma się czym chwalić, to stosujemy strategię odciągania uwagi od Wieruszowa – słyszymy od ważnego polityka obozu władzy.

Inny polityk PiS: – Takie prawybory nie są miarodajne, frekwencja nie była wysoka, to wyłącznie symboliczne zwycięstwo.

O prawyborach w Wieruszowie milczą zatem media społecznościowe polityków PiS. Nie ma gratulacji dla przeciwników ani podziękowań dla wyborców. Przychylny władzy portal wPolityce.pl pisze: „Platforma zachłysnęła się prawyborczą radością z Wieruszowa. Krótka chwila radości?". I przypomina, że „prawdziwy test będzie 15 października".

O Wieruszowie wspomniała posłanka PiS Joanna Lichocka. Ale nie w kontekście prawyborów zwycięskich dla opozycji, tylko darów, które przywiozła. Na rynku w Sieradzu z promesą na dotacje rządowe mówiła: „Jeśli PiS nie wygra, nikt nie zatrzyma przymusowej relokacji migrantów do Polski. Także tu, do Sieradza. Chciałabym dowiedzieć się od polityków Platformy Obywatelskiej, gdzie w Wieruszowie, Wieluniu, Sieradzu i Kutnie będą obozy dla nielegalnych migrantów".

Ostrożnie o prawyborach napisał na Twitterze lider PO Donald Tusk: „Cieszycie się z wygranych prawyborów w Wieruszowie? To od teraz przez miesiąc pracujecie dwa razy więcej, trafiacie dwa razy celniej, kochacie wyborców jeszcze mocniej. Bo ta wygrana to znak nadziei, nie gwarancja zwycięstwa. Wszystko w naszych rękach!".

– Tusk studzi emocje, chociaż wie, że symbolicznie ma to znaczenie, to jednak jeszcze prawie cały miesiąc do realnych wyborów i wszystko może się zdarzyć – ocenia polityk PiS.

Jednak to PiS w 2013 roku – po zwycięstwie w przedterminowych wyborach na prezydenta Elbląga – ogłaszał, że idzie wiatr zmian. Ich kandydat Jerzy Wilk odzyskał wtedy miasto z rąk Platformy Obywatelskiej. W kampanii wyborczej jeździli wszyscy liderzy, PiS nawet organizował tam posiedzenie wyjazdowe klubu. Z wygranej w Elblągu PiS zrobił symbol zapowiedzi swojego zwycięstwa. W 2015 roku przejął władzę w Polsce. ●

Agata Kondzińska

Prof. Radosław Markowski dla „Wyborczej"
„Polska w pigułce" nie istnieje

O prawybory w Wieruszowie spytaliśmy prof. Radosława Markowskiego ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, socjologa, politologa, nauczyciela akademickiego i publicystę, profesora nauk społecznych, specjalistę w zakresie porównawczych nauk politycznych i analizy zachowań wyborczych.

TOMASZ MATUSIAK: Analizował pan wyniki prawyborów w Wieruszowie?
RADOSŁAW MARKOWSKI: Nie. I szczerze mówiąc, uważam, że nie ma za bardzo czego analizować. To nie ma większego sensu.

I to wszystko?
– Uważam, że ktoś w końcu musi to powiedzieć i chciałbym, żeby to w końcu wybrzmiało. Oczywiście to, czy coś jest ważne, czy nie, to rzecz względna, dla kogoś może być ważne, że gdzieś latają gołębie. Ale z punktu widzenia prognoz na wyniki wyborów w całym kraju to nie ma żadnej wartości sondażowej. Może mieć co najwyżej jakąś wartość dla tej konkretnie miejscowości.

I tu nie chodzi tylko o Wieruszów i nie tylko o Polskę. Podobne prawybory są też od lat organizowane w Stanach Zjednoczonych i tam też mamy mit, że jest takie hrabstwo reprezentatywne dla wyborów w skali całego kraju. Nie, nie jest, kropka.

Zatem po co to się robi?
– Po to, żeby kolejna niekompetentna grupa badaczy opinii publicznej zawracała nam głowę! Irytującą rzeczą jest też to, że świat dziennikarzy również nie potrafi wyławiać tego, co ma sens, co jest rzetelnym badaniem. Medialny przekaz codziennie pełen jest niekompetentnych komentarzy, niekompetentnie czytających wyniki wyborów dziennikarzy. To jest kolejna taka rzecz.

A czy może to mieć znaczenie psychologiczne? Mobilizujące lub nie wyborców danej partii, tak jak narzędziem przekonywania są często sondaże. Politycy KO, która wygrała prawybory, od razu zaczęli się tym chwalić w social mediach.
– Moją rolą, człowieka, który wie, jak się bada takie rzeczy, jest mówić, że to jest bez sensu! To tak, jakby ktoś słuchał na poważnie tego, co w kwestii wartości złotego i inflacji mówi facet o nazwisku Glapiński. Szkoda każdej minuty temu poświęconej! Z tym trzeba od rana do wieczora walczyć. Nakręca się koniunkturę na tzw. non-issues, a potem się dziwimy, że suweren jest w połowie przygłupi.

– Takie prawybory można było zrobić w Liwiu, Sejnach czy Radomiu. Nie ma żadnej „Polski w pigułce"

PROF. RADOSŁAW MARKOWSKI
ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej

Ale wyborca nie jest zawsze ekspertem, który potrafi ocenić wartość takiego sondażu. Zdecydowana większość nie jest. Czy dla wyborcy wynik takich prawyborów może być jednak istotny przy podejmowaniu decyzji, która przecież nie zawsze ma podłoże racjonalne?
– To samo można było zrobić w Liwiu, to samo w Sejnach czy Radomiu. Jasne, jest sens spotykać się lokalnie i rozmawiać o polityce globalnej. Ja nie neguję w ogóle sensu tych spotkań w terenie, rozmów z wyborcami itd. Neguję tylko sens przykładania jakiejkolwiek wagi do tych wyników. Może to mieć też jakiś sens w przypadku prognoz dla głosowania w tej jednej miejscowości. Nie ma żadnego miejsca w Polsce, które byłoby reprezentatywne dla całego kraju.

Chodzi o to, że próbka badanych jest zbyt mała?
– Nie, nie o to chodzi. Chodzi o to, że nie ma żadnych dowodów na to, że to miejsce jest faktycznie jakąś „Polską w pigułce". Dobrze dobrana do badań próbka, nawet gdyby to miało być tylko 1000 osób, byłaby wystarczająca. Ale musi to być próbka tak dobrana, żeby odzwierciedlała dokładnie to 50 proc., które zamierza iść do wyborów.

Niestety, nie potrafi tego robić żaden polski ośrodek „odtwarzania opinii publicznej" (jak ja to nazywam). Żaden nie potrafi realnie badać, nie potrafi odrzucić tych 30 proc. konfabulantów, którzy mówią, że pójdą głosować, a nie pójdą. Ja już nawet z tym nie walczę, to jest widocznie jakaś narodowa cecha badaczy opinii publicznej w Polsce.

Akurat na prawyborach chyba takich „konfabulantów" zbyt wielu nie było. Sami głosujący w Wieruszowie mówili, że skoro przyszli na prawybory, które nie mają żadnego znaczenia, to na prawdziwe wybory pójdą tym bardziej.
– A jaka tam była frekwencja?

Prawie 20 proc.
– To są ci ponadnormatywnie zmobilizowani, szczególnie zainteresowani polityką. To nie jest żadne odkrycie, bo o ich istnieniu wiemy. Tu mógłbym postawić moje oszczędności, że do wyborów pójdzie tam 40-50 proc. uprawnionych. Ale w tej liczbie będą też tacy na co dzień zupełnie apatyczni, którzy się nie interesują, ale pójdą. Bo ich krewni dowiozą, bo „Kościółek" im każe, bo ich autobusem dowiozą. Nikt naprawdę nie wie, jak ci ludzie zagłosują.

To jest zresztą wielka wada referendów w takich krajach jak Polska, że referenda są mniej reprezentatywne dla ogółu mieszkańców niż nawet wybory parlamentarne. Nie ma siły. 10 proc. nie ma prawa być reprezentatywne. ●

Tomasz Matusiak

eprasa.pl 06f0bf5e84

Trzecia Droga nie pójdzie w Marszu Miliona Serc

Polska 2050 i PSL nie wezmą udziału w marszu, który na 1 października zwołuje Donald Tusk. Zapowiedziała się za to Lewica.

Iwona Szpala

Warszawski marsz to powtórka wydarzenia z czerwca. Wtedy na ulice wyszło ok. pół miliona ludzi, Platforma zyskała w sondażach.

To nie służy partii Hołowni

Pierwszą manifestację poprzedziła publiczna wymiana zdań między politykami PO i Polski 2050. W finale niechętny wspólnemu maszerowaniu Szymon Hołownia zdecydował, że jednak się tam stawi. Już po marszu w środowisku Polski 2050 przeważało przekonanie, że pokazywanie się z Platformą nie służy partii Hołowni. Jak wyjaśniali rozmówcy z Polski 2050, znacząca część ich wyborców szuka partii alternatywnej dla Tuska. Stąd udział we wspólnych wydarzeniach z PO dla elektoratu Hołowni jest niezrozumiały.

Przed 1 października wracają pytania o obecność opozycji na Marszu Miliona Serc. Partyjni liderzy od miesięcy deklarują, że jeśli wygrają, będą w stanie zbudować koalicyjny rząd. Ale ich wspólne publiczne wystąpienia to rarytas. Ostatni raz Tuska, Czarzastego, Kosiniaka-Kamysza i Hołowni wyborcy opozycji mogli posłuchać, gdy ogłaszali pakt senacki.

Wewnętrzne wydarzenie PO?

Jak się okazuje taką okazją nie będzie też Marsz Miliona Serc. – W naszej ocenie nie taką intencję ma Platforma. Nie widać, by zależało im na szerokiej formule. Ruch jest po tamtej stronie. Ponieważ do tej pory PO niczego nam nie zaproponowała, odbieramy marsz 1 października jako ich wewnętrzne wydarzenie – mówi polityk Trzeciej Drogi. – Równie dobrze mógłbym zapytać, dlaczego Platformy nie było 3 października w Katowicach, na naszej konwencji – dodaje. – Jest kampania, każda z partii gra własną strategię. Nikt do nikogo nie ma pretensji.

O to, by październikowy marsz był wydarzeniem całej opozycji, zabiegała Lewica. Polityk tej partii opowiada, że współprzewodniczący Nowej Lewicy rozmawiał z Donaldem Tuskiem. – Powiedział Czarzastemu, że ma zamiar porozmawiać z liderami Trzeciej Drogi – mówi. I dodaje, że decyzje w sprawie 1 października wynikają z różnej oceny sytuacji. – Na Lewicy uważamy, że udział w wydarzeniu jest dla nas korzystny, w Trzeciej Drodze oceniają to odwrotnie – podsumowuje.

• 4 czerwca na ulice Warszawy wyszło około pół miliona osób
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Platforma zabiega o marszową frekwencję, praktycznie na każdym wiecu Tusk mówi o marszu. – Jestem przekonany, że spotkamy się 1 października po to, by przed wyborami już nikt nie miał wątpliwości, że ludzi dobrych jest więcej – mówił na jednym z wieców. – Że już nie pozwolimy, by to zło panoszyło się nie tylko na szczytach władzy, ale też w naszym codziennym życiu.

Gra o pełną pulę

W samej Platformie potwierdzają, że tym razem marsz jest pod silnym partyjnym logo. I nie będzie powtórki z przepychanek, które potem mógł łatwo ogrywać politycznie PiS. – Jest finał kampanii, Platforma musi grać o pełną pulę. Prawybory w Wieruszowie, w których pokonaliśmy PiS, pokazują, że trzeba jeszcze mocniej naciskać gaz. Bo tendencja się odwraca, PiS jest w opałach – opisuje sytuację na scenie politycznej jeden z ważnych polityków PO.

Partyjni liderzy od miesięcy deklarują, że jeśli wygrają, będą w stanie zbudować koalicyjny rząd. Ale ich wspólne publiczne wystąpienia to rarytas

– Marsz jest wydarzeniem Platformy, ale oczywiście zapraszamy wszystkich kolegów z opozycji – mówi wiceprzewodniczący PO Borys Budka. – Ostatnią rzeczą, którą zamierzamy pokazywać, są różnice na opozycji. Każda z partii demokratycznych ma swoją strategię. Np. Platforma robi Marsz Miliona. Jeszcze raz powtórzę, że zawsze będzie nam miło zobaczyć 1 października przedstawicieli strony demokratycznej – podkreśla.

Na Marsz Miliona Serc wybiera się Lewica. Liderzy Trzeciej Drogi deklarują, że mają inny pomysł na 1 października.

– Nie ma co konkurować. Jeśli ktoś sobie organizuje wspaniałe wydarzenie, to trzeba to uszanować – mówił w poniedziałek w Radiu ZET Władysław Kosiniak-Kamysz.

Zapowiedział, że Trzecia Droga ma w kalendarzu na weekend 30 września – 1 października tysiąc spotkań. Że pojadą do ludzi, do których trzeba dotrzeć. – Żebyśmy wygrali wybory – podkreślał lider ludowców.

– Uważamy, że tak będzie najlepiej, żebyśmy się podzielili pracą – wyjaśniał Szymon Hołownia. – Dzielimy się nie partyjnie, ale bardziej geograficznie: jedni jadą do tej Polski lokalnej, drudzy są w Polsce centralnej.

Hołownia dodał, że jeśli opozycja podzieli się sensownie pracą w kampanii, to „wspólny efekt będzie taki jak w Wieruszowie”. ●

3 RP

eprasa.pl 06f0bf5e84

Chcą milion za informację o Odrze

Za wskazanie osoby odpowiedzialnej za zatrucie Odry komendant policji Jarosław Szymczyk wyznaczył milion złotych nagrody. Upomina się o nią Fundacja Centralna i wspólnie z kancelarią prawną zapowiada pozew, jeśli policja jej nie zapłaci.

Jakub Chełmiński

– Policja jest zobowiązana do wywiązania się ze swoich przyrzeczeń – mówi Michał Zadara, reżyser teatralny, prezes Fundacji Centralnej. Powołuje się na oświadczenie komendanta głównego Jarosława Szymczyka z 13 sierpnia 2022 roku.

Odrą płynęły wtedy miliony martwych ryb, a temat nie schodził z czołówek wiadomości i pierwszych stron gazet. Cała Polska i część Europy zastanawiała się, kto zatruł Odrę na masową skalę.

Obiecywali pieniądze

Sprawa była paląca, a rząd chciał za wszelką cenę wykazać, że choć spóźniony, to jednak działa energicznie. Premier Mateusz Morawiecki na konferencji w Gorzowie Wielkopolskim ogłosił, że policja wyznaczyła nagrodę za wskazanie sprawców. Wiceszef MSWiA Maciej Wąsik precyzował, że chodzi o milion złotych. Komenda Główna Policji opublikowała oficjalne ogłoszenie z nagłówkiem „Ważny komunikat". „Komendant Główny Policji gen. insp. Jarosław Szymczyk wyznaczył nagrodę w wysokości 1 mln zł (jednego miliona złotych) za wskazanie osoby odpowiedzialnej za zanieczyszczenie rzeki Odry lub posiadającej istotne informacje mogące doprowadzić do ustalenia sprawców!". Dalej podany był numer telefonu, pod który można zgłaszać sprawców.

Teraz do tego ogłoszenia nawiązuje fundacja Michała Zadary. Powołują się na art. 919 §1 kodeksu cywilnego: „Kto przez ogłoszenie publiczne przyrzekł nagrodę za wykonanie oznaczonej czynności, obowiązany jest przyrzeczenia dotrzymać".

– Wiosną tego roku nawiązaliśmy kontakt z Komendą Główną i zapytaliśmy, czy policja wypłaciła już tę nagrodę. Policja nie była w stanie udzielić tej informacji, a infolinia wskazana w ogłoszeniu też nie działała. Więc to my wskazaliśmy osoby odpowiedzialne, zgodnie z ogłoszeniem – mówi Zadara.

Kto jest odpowiedzialny za katastrofę?

Oficjalne wskazanie winowajców wysłali do Komendy Głównej 2 czerwca 2023 r. To obszerny dokument, w którym szczegółowo uzasadniają, kto i w jakim wymiarze jest odpowiedzialny za zanieczyszczenie Odry. – Długo analizowaliśmy, jakie są możliwe znaczenia sformułowania „osoba odpowiedzialna" użyte w komunikacie policji. Wskazaliśmy zbiór osób, które ponoszą odpowiedzialność za stan zanieczyszczenia rzeki – mówi Michał Zadara i szczegółowo tłumaczy.

Wśród wskazanych osób znaleźli się prezesi dwóch spółek węglowych: Tomasz Cudny z Jastrzębskiej Spółki Węglowej i Tomasz Rogala z Polskiej Grupy Górniczej. – Spółki te są właścicielkami trzech kopalni, które odpowiadają za zanieczyszczenie wody solanką. To podwyższenie poziomu soli umożliwiło rozwój Prymnesium parvum (złotych alg) wydzielających toksyny, które zabiły ryby żyjące w rzece – mówi Zadara, powołując się m.in. na ustalenia naukowców, raporty Greenpeace'u i WWF. – Za nadzór nad działalnością spółek, a zatem za ich wpływ na środowisko naturalne, są odpowiedzialni ich prezesi – dodaje.

Na tym lista wskazanych się jednak nie kończy.

Znaleźli się na niej ministrowie Henryk Kowalczyk i Marek Gróbarczyk. Mają odpowiadać za wcześniejsze stworzenie warunków prawnych, które umożliwiły tak ekstremalne zanieczyszczanie rzeki przez spółki. Chodzi o nowelizację ustawy Prawo geologiczne i górnicze uchwaloną w 2018 roku, a przygotowaną przez podległy Kowalczykowi wtedy resort środowiska. Nowe prawo umożliwiło jednorazowe wydłużenie koncesji na wydobycie bez decyzji środowiskowych.

Z kolei Marek Gróbarczyk (minister gospodarki wodnej i żeglugi śródlądowej w latach 2015-20) 12 lipca 2019 r. wydał rozporządzenie, „które umożliwia zrzut ścieków o niemal dowolnych stężeniach chlorków i siarczanów, jeśli »nie spowoduje to szkód w środowisku wodnym i nie utrudni korzystania z wód przez innych użytkowników«. Jest to zapis bardzo nieostry, wykorzystywany przez spółki górnicze" – argumentują prawnicy w wezwaniu, które będzie podstawą do pozwu.

Prościej sprawa wygląda z kolejną dwójką urzędników wskazanych jako odpowiedzialnych za zatrucie rzeki. To ówczesny prezes Wód Polskich Przemysław Daca i ówczesny Główny Inspektor Ochrony Środowiska Michał Mistrzak. – Nadzorowane przez nich urzędy nie zapobiegły katastrofie i nie użyły narzędzi, które posiadają, do zmniejszenia skutków katastrofy. Nasze zdanie zresztą podzielił sam premier, bo zdymisjonował obu urzędników – mówi Zadara.

Prawnicy Kancelarii Dubois i Wspólnicy wysłali już policji przedsądowe wezwanie do zapłaty

Listę zamykają urzędnicy najwyższego szczebla, którzy sprawują nadzór nad instytucjami, które zawiodły, gdy Odrę dotknęła katastrofa ekologiczna. Zdaniem fundacji to ministra klimatu i środowiska Anna Moskwa oraz wojewodowie województw, w których doszło do tragedii: Sławomir Kłosowski (opolski), Jarosław Obremski (dolnośląski) Władysław Dajczak (lubuski) oraz Zbigniew Bogucki (zachodniopomorski).

Nadzór nad nimi sprawuje premier Mateusz Morawiecki – i to on zamyka listę osób wskazanych Komendzie Głównej jako odpowiedzialnych za katastrofę w Odrze.

Teraz Fundacja oczekuje wypłaty miliona złotych. – Przeznaczymy je na wsparcie organizacji działających na rzecz zniszczonych ekosystemów Odry i w mniejszym stopniu na pokrycie kosztów fundacji, w tym tego procesu – mówi Michał Zadara.

Prawnicy Kancelarii Dubois i Wspólnicy wysłali już policji przedsądowe wezwanie do zapłaty. Termin na odpowiedź mija 20 września. – Potem będziemy szykowali się do pozwu, w zasadzie wszystko mamy gotowe – mówi mec. Elżbieta Buczek.

OGŁOSZENIA

NAJWAŻNIEJSZE WYBORY OD 1989 ROKU

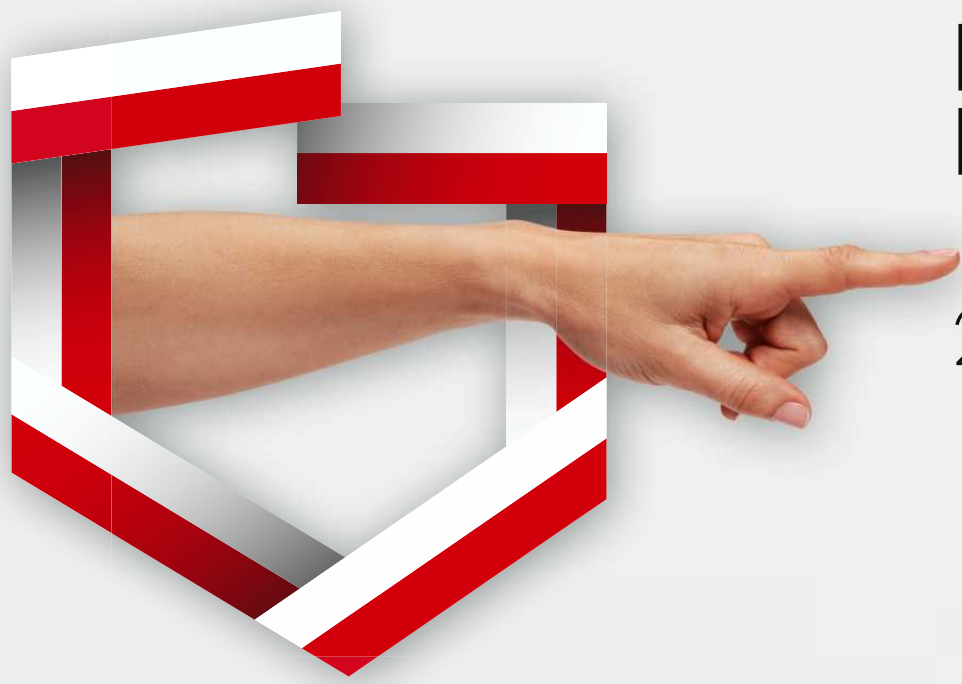

PRENUMERATA NA WYBORY
ZAMÓW DO 23 WRZEŚNIA!*

- relacje reporterów z całej Polski
- opinie i analizy ekspertów „Wyborczej"
- dostęp do unikatowych treści Wyborcza.pl w ramach Klubu „Wyborczej"

PRENUMERATA TECZKOWA NA PAŹDZIERNIK

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

1 RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34271714

eprasa.pl 06f0bf5e84

Do mężczyzn strzelać, kobiety do obozów

Janusz Korwin-Mikke nawoływał do strzelania do uchodźców przekraczających polską granicę. Czy powinna się nim zająć prokuratura Ziobry?

Ewa Ivanova

Poseł Konfederacji Janusz Korwin-Mikke udzielił wywiadu portalowi Goniec. Odniósł się w nim do kryzysu uchodźczego na granicy polsko-białoruskiej. I zachęcał do zabijania mężczyzn, którzy próbują przekroczyć granicę, a kobiety i dzieci proponował osadzać w obozach. Właśnie tę wypowiedź wyeksponował Goniec, opatrując wywiad zamieszczony na YouTubie tytułem: „Korwin brutalnie o uchodźcach: strzelać do nich".

W zajawce materiału w sieci pojawia się właśnie szokujący cytat z Korwina, a na czołówce wywiadu zderzono dwa wymowne zdjęcia: jedno Korwin-Mikkego i drugie – z sylwetką funkcjonariusza w umundurowaniu moro z bronią długą (jakby funkcjonariusza Straży Granicznej).

– Jestem za tym, żeby uchodźców traktować jak ludzi, czyli strzelać, a nie ogradzać jak bydło. Kobiety do obozu, a do mężczyzn trzeba strzelać – stwierdził Janusz Korwin-Mikke podczas wywiadu.

Czyli zamiast budować granicę, otworzyłby pan ogień? – dopytywał dziennikarz. Korwin-Mikke: – Tak. Jeżeli mamy każdego wpuszczać, to po co granice?

Szokująca wypowiedź polityka o strzelaniu kończy rozmowę. Nie ma żadnego komentarza dziennikarza, brak jest reakcji redakcji na te słowa.

Zachęcanie do przestępstwa?

Czy wypowiedź skrajnie prawicowego polityka może się mieścić w granicach swobody wypowiedzi? Czy w grę może wchodzić przestępstwo? Czy prokuratura Zbigniewa Ziobry powinna reagować? – zapytaliśmy prawników, którzy zajmują się mową nienawiści i przestępczością z nią związaną.

– Straż Graniczna może używać broni palnej tylko w sytuacjach ściśle określonych w ustawie. W innych wypadkach strzelanie do ludzi może stanowić przekroczenie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego – czyli przestępstwo – przypomina prok. Maciej Młynarczyk ze stowarzyszenia Lex Super Omnia.

I dodaje: – Jeśli więc ktoś w czasie ogólnodostępnej transmisji twierdzi, że do uchodźców przekraczających granicę trzeba po prostu w każdej sytuacji strzelać, możemy mieć do czynienia z publicznym pochwalaniem przestępstwa, za co grozi odpowiedzialność karna z art. 255 § 3 kodeksu karnego. Okoliczności takiej wypowiedzi w serwisie YouTube powinny być szczegółowo wyjaśnione w toku postępowania karnego, żeby ustalić, czy jej autor popełnił przestępstwo.

Zgodnie ze wspomnianym przez prokuratora przepisem za przestępstwo publicznego pochwalania popełnienia przestępstwa grozi grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

– To przykład wypowiedzi, która absolutnie nie mieści się w granicach debaty publicznej. Stanowi jaskrawy przykład mowy nienawiści, wprost w mojej ocenie nawołującej do przemocy wobec osób poszukujących ochrony na granicy polsko-białoruskiej. I obowiązkiem państwa jest odpowiednie reagowanie na przypadki mowy nienawiści, a już w szczególności na wypowiedzi nawołujące do przemocy – ocenia Konrad Siemaszko, ekspert Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Według niego opinia polityka może być analizowana pod kątem prawno-karnym. Zatem organy państwa powinny zweryfikować, czy nie doszło do popełnienia przestępstw. Jakich?

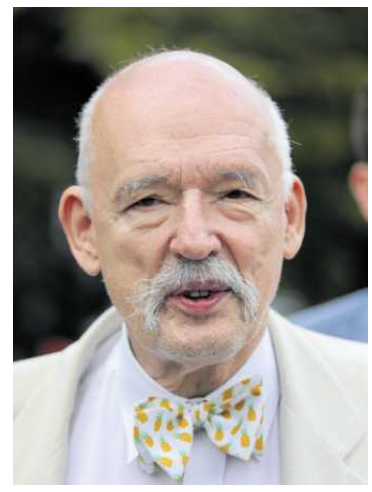

• **Janusz Korwin-Mikke** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Moim zdaniem należałoby zbadać tę wypowiedź pod kątem co najmniej dwóch przestępstw. Po pierwsze, publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, ewentualnie publicznego pochwalenia popełnienia przestępstwa. Oba te zachowania stanowią przestępstwo określone w art. 255 kodeksu karnego. Badane powinno być to, czy autor wypowiedzi, który mówi o strzelaniu, nawołuje do zabójstwa i czy nawołuje do bezprawnego pozbawienia wolności, jeśli mówi o zamykaniu kobiet i dzieci w obozach. Po drugie – ta wypowiedź powinna być moim zdaniem analizowana także pod kątem przestępstwa nawoływania do nienawiści na tle różnic etnicznych, rasowych, religijnych, czyli przestępstwa określonego w art. 256 kodeksu karnego. W mojej ocenie komentarz odnosi się do osób o określonym pochodzeniu etnicznym lub rasowym. To wynika z kontekstu wypowiedzi. Choć cecha tej grupy, do której „trzeba strzelać", nie została wprost wskazana, to wiadomo, że rozmowa dotyczy osób na granicy polsko-białoruskiej, które wyróżniają się właśnie cechą związaną z ich pochodzeniem z Bliskiego Wschodu bądź Afryki – uważa Konrad Siemaszko.

> *Obowiązkiem państwa jest odpowiednie reagowanie na przypadki mowy nienawiści, a już w szczególności na wypowiedzi nawołujące do przemocy*
>
> **KONRAD SIEMASZKO**
> ekspert Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

W przypadku publicznego nawoływania do popełnienia zbrodni sprawcy grozi pozbawienie wolności do trzech lat, a w przypadku nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych itp. sprawcy grozi grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch.

Słowa mogą prowadzić do przemocy

– Są to słowa, które same w sobie już są skrajnie krzywdzące dla osób, wobec których ich użyto. Ale też, jak pokazuje wiele badań z zakresu mowy nienawiści, takie słowa mogą realnie prowadzić do przemocy fizycznej – mówi Siemaszko.

Prawnik zwraca uwagę, że aby dane zachowanie czy wypowiedź zakwalifikować jako nawoływanie do przestępstwa czy pochwalanie przestępstwa, nie muszą zaistnieć skutki w postaci skutecznego zachęcenia kogoś do agresji.

Jest też inny problem. Wywiad z politykiem jest rozpowszechniany na portalu YouTube. Czy kanał ponosi odpowiedzialność za sianie mowy nienawiści i zachęcanie do przemocy?

– Platformy internetowe zbyt często tolerują wypowiedzi, które można uznawać za formę mowy nienawiści. To, niestety, treści, które generują ruch na ich stronach, przykuwają uwagę użytkowników, użytkowniczek, czyli przekładają się na zyski platform. Oczywiście platformy w jakimś zakresie również reagują na mowę nienawiści. Ale są badania wskazujące na poważne niedociągnięcia w tym obszarze. Myślę więc, że oprócz reakcji państwa należy też pamiętać o odpowiedzialności innych podmiotów – mówi Siemaszko.

Pytamy go także o odpowiedzialność mediów i to, jak powinni zachowywać się dziennikarze, gdy padają takie słowa z ust rozmówców. Kliki i odsłony mogą usprawiedliwiać tolerowanie takich wypowiedzi?

– Oczywiście to także kwestia odpowiedzialności mediów. Nie zauważyłem, by ta wypowiedź spotkała się z adekwatną reakcją ze strony prowadzącego rozmowę z politykiem. A pożądane byłoby zwrócenie uwagi na to, jaki charakter mają te słowa – odpowiada ekspert.

Czy media powinny usuwać takie treści, aby nie stawać się forum do szerzenia mowy nienawiści?

– Wszystko zależy od kontekstu. Mogę sobie wyobrazić program poświęcony przypadkom mowy nienawiści i cytowanie takich wypowiedzi. Wtedy chodzi o analizę zjawiska, problemu. Natomiast jeśli rozmówca nawołuje do przemocy lub ją pochwał, to obowiązkiem mediów jest nierozpowszechnianie takiej wypowiedzi. A jeśli to się zdarza podczas programu na żywo, to dziennikarze powinni reagować. W przypadku radia i telewizji jest to wprost obowiązek wynikający z ustawy, bo ustawa o radiofonii i telewizji przewiduje, że audycje nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub przemocy z uwagi na wiele cech takich na przykład jak pochodzenie etniczne czy kolor skóry – mówi prawnik Helsińskiej Fundacji.

Zapytaliśmy Prokuraturę Okręgową w Warszawie, czy analizuje wypowiedź polityka pod kątem prawno-karnym i czy toczy się w tej sprawie jakieś postępowanie. Do momentu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi. ●

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34245610 2 RP

eprasa.pl 06f0bf5e84

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: **listy@wyborcza.pl**

„Zielona granica”
Tylko patriotka może dotknąć tego, co boli wielu z nas

Chciałbym bardzo gorąco podziękować za film „Zielona granica”, który zrealizowała Pani i który wejdzie do kin 22 września. Film na pewno obejrzę, a czytając komentarze, wiem, że zrobiła Pani dzieło wybitne. Przecież istotą sztuki jest zmieniać rzeczywistość, mówić i pokazywać to, co ważne i istotne dla społeczeństwa.

Jest Pani uosobieniem prawdziwego twórcy, który nie boi się hejtu i oskarżeń, bo wie, że jego praca i jej oddziaływanie jest dobrem nadrzędnym. Tylko wielka patriotka i Polka może dotknąć tego, co boli wielu z nas. Ciężko jest żyć, pracować w państwie, które torturuje niewinnych ludzi, skazuje ich na poniżenie, odmawia pomocy przysługującej im zgodnie z prawem polskim i międzynarodowym. Pani głos, Pani Agnieszko, jest głosem sprawiedliwego, dobrego człowieka przepojonego troską o uczciwość, dobroć i empatię wobec potrzebujących. To uczucia uniwersalne dla każdej religii i demokratycznych krajów Europy i świata. Tymczasem w Polsce media rządowe każą milczeć ludziom i chwalić bezduszną i okrutną Straż Graniczną. Milczy również kościół katolicki, jak zwykle zajęty umacnianiem własnej władzy, przywilejów. Tak zapalczywie walczy o życie nienarodzonych dzieci, a kiedy ma żywych ludzi potrzebujących wsparcia i pomocy – milczy. A może my już nie jesteśmy chrześcijanami, bo przecież esencją religii chrześcijańskiej jest przykazanie miłości.

Dziwny to kraj pełen kościołów, zakonów, klasztorów, kapliczek ku czci żydowskiego cieśli sprzed 2000 lat, a największym oskarżeniem jest przypisanie do grona Żydów, co stało się także Pani udziałem.

Dziękuję z głębi serca za Pani pracę, odwagę, konsekwencję i wytrwałość, życząc dalszych sukcesów. ●

Przemysław

• **listy@wyborcza.pl**

Wybory 2023

Dlaczego, będąc katolikiem, nie mogę głosować na PiS

Wypowiadam się na ten temat jako absolwent socjologii Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i niezmiennie praktykujący katolik. Ale też w przeszłości działacz społeczny i polityczny mający bogate osobiste doświadczenia na niwie publicznej. Byłem między innymi współzałożycielem i członkiem najwyższych władz pierwszej, sierpniowej „Solidarności” oraz uczestnikiem jej podziemia po wprowadzeniu stanu wojennego. Później aktywnie pełniłem rolę senatora, posła i ministra środowiska.

Ale może najważniejsze jest w tym to, że zdarzyło mi się być zastępcą prezesa Porozumienia Centrum i jego następcą w czasie, kiedy zawiesił on swoją aktywność polityczną. Miałem więc doskonałą sposobność poznać dogłębnie osobowość pana Jarosława Kaczyńskiego, prawdziwe motywy jego postępowania, a nie te deklarowane dla mydlenia oczu opinii publicznej. Mogłem odkrywać jego rzeczywiste podejście do wartości i zasad moralnych, a nie te kreowane z politycznego wyrachowania. Efektem tego było moje zaniechanie współpracy i kontaktu z nim jako politykiem i człowiekiem.

Od ponad dwudziestu lat nie uczestniczę aktywnie w życiu politycznym kraju. W obecnej chwili, przełomowej dla przyszłości Polski, czuję wewnętrzny, moralny nakaz wypowiedzenia się publicznie w tytułowej kwestii. Nie chcę wypowiadać się jako polityk, ale jako człowiek sprzeciwiający się kategorycznie instrumentalnemu, nikczemnemu wykorzystywaniu dla swoich nieposkromionych ambicji i żądzy władzy religii katolickiej i jej instytucji. Sprzeciwiający się nieuprawnionemu zawłaszczaniu szyldu religijnego, nazwanie się jedyną partią katolicką dla przysłonięcia działań sprzecznych z istotą chrześcijaństwa.

Przytoczę tylko kilka faktów z moich doświadczeń uzasadniających przedstawiane uwagi i oceny. Pierwszym wstrząsem dla mnie, prawowiernego katolika, był ujawniony przez Jarosława Kaczyńskiego stosunek do nauki Jana Pawła II. W roku 1995 miała miejsce V pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Bezpośrednio przed nią papież opublikował encyklikę, w której wypowiedział się przeciwko karze śmierci. Dla Porozumienia Centrum był to cios. Po przegranych wyborach dla nas, jako partii pozaparlamentarnej, lansowanie powszechniejszego stosowania kary śmierci było motorem napędowym, wręcz tlenem niezbędnym do przeżycia, większość społeczeństwa podzielała bowiem nasze stanowisko. Na moje pytanie, jak zachowamy się w tej sytuacji, Jarosław Kaczyński odpowiedział krótko – „na razie przycichniemy, a jak dziadek wyjedzie, będziemy robić swoje”. Byłem zszokowany, chociaż wtedy jeszcze trudno było mi przyjąć stanowisko papieża w sprawie kary śmierci. Ale w końcu uznałem, że dla mnie autorytetem moralnym pozostanie papież, a nie Kaczyński.

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Następnym argumentem dyskwalifikującym w moich oczach Jarosława Kaczyńskiego jako autentycznego katolika jest radykalna zmiana jego stanowiska w sprawie relacji państwo-kościół. Kiedy politycznie wpływowe na początku lat dziewięćdziesiątych Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe lansowało rozwiązania zacieśniające sojusz władzy państwowej i kościelnej, prezes Kaczyński głosił, że „jest to najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski”. W pełni podzielałem tę ocenę, tym bardziej że mój autorytet duchowy i społeczny, znany przeciwnik komunizmu, wuj biskup Ignacy Tokarczuk był zdecydowanym przeciwnikiem sojuszu tronu i ołtarza. Ale Jarosław Kaczyński, niepomny głoszonego kiedyś stanowiska, przy pierwszej okazji do zdobycia autorytarnej władzy nie zawahał się zdobywać przychylności dużej części duchowieństwa poprzez zasypywanie ich dobrami materialnymi i innymi wątpliwymi honorami i przywilejami. Pozując na jedynego w kraju obrońcę wartości chrześcijańskich i obrońcę Kościoła, osłabił ich czujność i wolę należytego wypełniania swojego powołania i służenia prawdziwej misji Kościoła. Negatywne efekty sojuszu tronu i ołtarza w Polsce są nadto widoczne. Jesteśmy krajem, gdzie najszybciej w świecie postępują odpływ wiernych z Kościoła i laicyzacja, szczególnie wśród młodzieży. Takie są efekty upartyjniania Kościoła powszechnego.

Miałem sposobność poznać dogłębnie osobowość pana Jarosława Kaczyńskiego, prawdziwe motywy jego postępowania, a nie te deklarowane dla mydlenia oczu opinii publicznej

ANTONI TOKARCZUK

Do PiS zraża mnie mocno jego faryzeizm przejawiający się w tym, że uważając się za wybrańców narodu i moralnych przewodników, sami nie stosują się do przykazań i głoszonych prawd. Jest to zbyteczne, skoro Kaczyński ogłasza – „we mnie jest czyste dobro”. Przywódcy PiS stanowią system i porządek prawny obowiązujący jedynie ewangelicznych „prostaczków”, zwanych przez nich „ciemnym ludem”. Oni, służący wyższym celom, nie mogą być skrępowani żadnymi od nich niezależnymi nakazami, nie mogą dosłownie traktować przykazania miłości, wyrzekania się nienawiści wobec wyszukiwanych wszędzie wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, zwalczania zła dobrem. „Chamska hołota” musi być tępiona. Hołdując mesjanizmowi i uznając swoją wyższość nad innymi narodami, nie mogą ich uważać za godnych szacunku bliźnich. Oni nie kłamią, bo tylko ich prawda jest prawdziwa i jedyna. Nie kradną, tylko dysponują powierzonym im mieniem, powołując się na Biblię, czynią po prostu sobie całą ziemię poddaną. Dla mnie profanacją żałoby jest narzucanie przez Jarosława Kaczyńskiego, niezgodnego z religijną praktyką, przedłużania w nieskończoność żałoby, obchodzenie setnej czy dwusetnej miesięcznicy smoleńskiej. Profanacją religii katolickiej jest sakralizacja pamięci i grobu brata, zmarłego tragicznie prezydenta, czy aranżowanie publicznego kultu swojej matki.

Wymienię jeszcze jedną okoliczność, moralnie dyskwalifikującą w moich oczach Jarosława Kaczyńskiego. Widziałem z bliska, jak bardzo przeżywał trzydzieści lat temu głośne, publiczne wypowiedzi o tym, że jest homoseksualistą. Zaskakujące, nieusprawiedliwione i żenujące są więc dla mnie jego obecne wypowiedzi na temat osób LGBT, pozbawiające ich ludzkiej godności. Nie do usprawiedliwienia są zwłaszcza drwiny dotyczące dzieci mających problemy z określeniem swojej tożsamości płciowej. Znam wiele katolickich rodzin, które przeżywają dramaty z tym związane. I nie są one efektem zwyrodniałych obyczajów czy ideologii.

Zabieram publicznie głos, gdyż dziwi mnie i martwi łatwowierność wielu katolików nie pamiętających, że Ewangelia wielokrotnie przestrzega przed fałszywymi prorokami, którzy przychodzą w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Samo oznajmienie, że się jest partią katolicką, niczego jeszcze nie znaczy. Usta pełne religijnych frazesów nie świadczą o głębokiej wierze. Skandowanie hasła „Jarosław Polskę zbaw”, czynienie z niego nadczłowieka czy nawet swoistego bożka, nie uświęca nas w oczach tego świata i nie zapewnia nikomu zbawienia wiecznego. ●

Antoni Tokarczuk

OGŁOSZENIA

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony na

WYKONANIE PRZEGLĄDÓW BUDOWLANYCH W BUDYNKACH MIESZKALNYCH, GARAŻACH ORAZ LOKALACH UŻYTKOWYCH ZLOKALIZOWANYCH W INOWROCŁAWIU I REJONIE W 2024 ROKU.

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 03.10.2023r. do godziny 10.00**. **Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **03.10.2023 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **06.10.2023 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
4. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34275300

eprasa.pl 06f0bf5e84

Ożywienie dyplomatyczne Chin

Najważniejszy chiński dyplomata Wang Yi rozmawiał w weekend na Malcie z amerykańskim doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Jakiem Sullivanem, a wczoraj rozpoczął wizytę w Rosji.

• **Sobotnie spotkanie na Malcie. Drugi z prawej Wang Yi, drugi z lewej Jake Sullivan**
FOT. LIAN YI / AP

Maciej Czarnecki

Najnowsza tura w geopolitycznej rozgrywce następuje w specyficznym momencie dla każdego z zaangażowanych graczy.

Rosja desperacko próbuje uzupełniać arsenał broni niezbędnej do prowadzenia inwazji na Ukrainę, czego dowodem było zeszłotygodniowe spotkanie Władimira Putina z przywódcą Korei Północnej Kim Dzong Unem.

Z kolei amerykańskie zabiegi, by odstraszać Pekin od pomagania Moskwie oraz od agresji na Tajwan, wpisują się w rozkręcającą się kampanię przed wyborami w 2024 roku.

W Chinach zaś problemy gospodarcze przeplatają się niejasnymi ruchami na wysokich szczeblach: nieznany jest los ministra obrony, który zniknął z przestrzeni publicznej prawie trzy tygodnie temu, a w lipcu w niewyjaśnionych okolicznościach wymieniono szefa dyplomacji.

Poufne spotkanie

Weekendowe rozmowy na Malcie toczyły się bez rozgłosu. Według komunikatu Białego Domu Sullivan i Wang dyskutowali o sprawach bilateralnych, bezpieczeństwie na świecie, wojnie w Ukrainie, sytuacji w Cieśninie Tajwańskiej, ale także o regulowaniu sztucznej inteligencji, polityce antynarkotykowej i losach Amerykanów zatrzymanych w Chinach.

Może utorować to drogę do spotkania Jo Bidena z przywódcą Chin Xi Jinpingiem w najbliższych miesiącach. Przez większość kadencji Bidena Amerykanie mieli problem, by zorganizować choćby rozmowy telefoniczne z Chińczykami na wysokim szczeblu.

We wzajemnych relacjach jest wiele zadr: chińska działalność szpiegowska w USA, tarcia w polityce handlowej, rywalizacja w rejonie Indopacyfiku, relacje Pekinu z Moskwą czy amerykański zakaz eksportu do Chin zaawansowanych technologii.

Chińczycy nieco bardziej otwarci

Pekin odwiedzili ostatnio amerykański sekretarz stanu Antony Blinken oraz sekretarz ds. handlu Gina Raimondo, na której skrzynkę mailową – nawiasem mówiąc – włamali się chińscy hakerzy.

Z komunikatów obu stron trudno wywnioskować, co ustalili Sullivan i Wang. Widać, że ważna była kwestia tajwańska. Biały Dom podkreślił „wagę pokoju i stabilności w Cieśninie Tajwańskiej". Pekin, którego irytują sygnały Bidena, że zapewniłby Tajwańczykom pomoc wojskową, gdyby Chiny zaatakowały wyspę, ostrzegł, że Waszyngton powinien trwać przy starej polityce niepopierania tajwańskiej niepodległości, i wprost zaznaczył, że to dla niego najważniejsza czerwona linia w relacjach amerykańsko-chińskich.

Biden próbuje zacieśniać relacje z Japonią, Koreą Południową, Indiami, Wietnamem i innymi krajami w regionie, by równoważyć wpływy Chin. W tym tygodniu przy okazji sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku spotka się też z przywódcami Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Turkmenistanu i Uzbekistanu, których podczas majowego szczytu regionalnego Xi kusił nowymi inwestycjami, rozwijaniem handlu i współpracy w wydobyciu paliw kopalnych. Amerykanie podkreślają jednak, że nie chcą „zimnej wojny" z Chinami.

Chińczyk jedzie do Moskwy

Wczoraj Wang Yi – uważany za ważną postać zarówno w rządzie, jak i całej chińskiej partii komunistycznej – rozpoczął czterodniową wizytę w Rosji. Jak poinformował jego resort, na zaproszenie sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Nikołaja Patruszewa ma wziąć udział w trwających do czwartku 18. chińsko-rosyjskich konsultacjach bezpieczeństwa strategicznego.

Szef chińskiej dyplomacji spotka się też ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem. Według komunikatu strony rosyjskiej mają „skupić się na próbach wzmocnienia współpracy na scenie międzynarodowej".

Pekin w sprawie wojny w Ukrainie próbuje ustawiać się w roli neutralnego gracza, ale tak naprawdę wspiera Rosję dyplomatycznie i finansowo (np. kupując rosyjskie ropę i gaz). Dostarcza też Rosjanom nieśmiercionośne technologie, które jednak mogą być wykorzystywane zarówno dla celów cywilnych, jak i wojskowych (np. półprzewodniki i drony komercyjne). Rosjanie są zainteresowani wzmocnieniem tego wsparcia.

W marcu Xi złożył w Moskwie wizytę państwową, podczas której oznajmił, że relacje między oboma krajami „wkraczają w nową erę". Niewykluczone, że jesienią Putin złoży mu rewizytę.

W sierpniu Rosję odwiedził chiński minister obrony Li Shangfu, opowiadając się za zacieśnieniem współpracy wojskowej.

W Chinach problemy gospodarcze przeplatają się niejasnymi ruchami na wysokich szczeblach

Co z chińskim ministrem obrony?

Właśnie losy Shangfu zastanawiają komentatorów. Po powrocie z Rosji i Białorusi minister 29 sierpnia wygłosił jeszcze przemówienie na forum z udziałem afrykańskich przywódców – a potem zniknął. Źródła Reutersa donoszą, że toczy się przeciwko niemu dochodzenie w sprawie korupcji przy zamówieniach sprzętu wojskowego.

Shangfu od 2018 r. jest objęty sankcjami USA za zakupy broni od Rosjan. Generał – z wykształcenia inżynier lotniczy i kosmiczny – odpowiadał za zakup od rosyjskiej agencji Rosoboroneksport samolotów Su-35 i systemów obrony powietrznej S-400.

Nadal niewyjaśnione są przyczyny lipcowej wymiany szefa chińskiej dyplomacji. Wang Yi zastąpił wówczas Qin Ganga. W ciągu kilku godzin od tej roszady Pekin usunął ze strony internetowej ministerstwa wszelkie wzmianki o tym drugim. Zniknęły jego fotografie, profil, informacje o jego działalności, teksty przemówień – wszystko.

Fakt, że obu polityków namaścił na wysokie stanowiska sam Xi (ojciec Shangfu walczył u boku jego ojca w chińskiej wojnie domowej), tylko napędza pytania o to, co tak naprawdę dzieje się na szczytach władzy w Chinach. „Źle się dzieje w państwie duńskim", ocenił na X (do niedawna Twitterze), cytując Szekspira, Rahm Emanuel, ambasador USA w Japonii. ●

Czy Keir Starmer rozwodni brexit?

W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Financial Times" sir Keir Starmer zapowiedział, że jego rząd będzie dążyć do wynegocjowania nowej, odbudowującej relacje gospodarcze umowy między Londynem a Brukselą.

Do wyborów parlamentarnych w Zjednoczonym Królestwie został niespełna rok – późną wiosną 2024 r. mieszkańcy Wielkiej Brytanii pójdą do urn i według wszystkich sondaży zakończą 14-letnie rządy Partii Konserwatywnej.

Opozycyjna Partia Pracy niepodzielnie dominuje w sondażach – w zależności od badania ma 15-20 punktów procentowych przewagi, co w połączeniu z brytyjską, jednomandatową ordynacją wyborczą oznacza, iż lewica będzie mieć miażdżącą większość w Izbie Gmin.

Od kilku miesięcy komentatorzy zastanawiali się, czy i kiedy sir Keir Starmer zdecyduje się zapowiedzieć, że jako premier będzie dążyć do zmian w relacjach z Unią Europejską. Dotąd linia programowa Partii Pracy głosiła, że po objęciu władzy nie będzie dążyć do znaczących zmian w relacjach, by nie antagonizować probrexiterskich wyborców, Starmer brexit uznał za fakt dokonany, wykluczył drugie referendum i zapowiadał, że w sprawie relacji z UE nie będzie większych zmian.

Ta linia jednak coraz wyraźniej kontrastowała z oczekiwaniami społeczeństwa. Rosnące koszty życia, które po pandemii i ataku Rosji na Ukrainę są problemem na całym zachodnim świecie, szczególnie dotkliwie uderzyły w Zjednoczone Królestwo, które ma najwyższą inflację i najniższy wzrost gospodarczy spośród państw G7. Brytyjczycy, jak wskazują sondaże, w znacznej większości oceniają brexit jako porażkę, która jest kulą u nogi gospodarki.

„Właściwie wszyscy są zgodni, że umowa zawarta przez Borisa Johnsona nie jest korzystna. Jest zdecydowanie zbyt płytka. W 2025 r. podejmiemy próbę zawarcia dużo lepszej umowy" – powiedział Starmer w wywiadzie dla biznesowego dziennika „Financial Times", udzielonym podczas konferencji liderów partii centrolewicowych w Kanadzie. Starmer odbywa obecnie wizyty zagraniczne – po spotkaniu z premierem Kanady Justinem Trudeau będzie rozmawiać w Paryżu z Emmanuelem Macronem – co według „FT" ma pozwolić mu spozycjonować się jako „premier oczekujący".

Pogłębienie współpracy Londynu z Brukselą nie oznacza jednak zmiany kluczowych elementów brexitu – Starmer wykluczył bowiem scenariusze powrotu Wielkiej Brytanii do unii celnej UE, jednolitego rynku lub powtórnego wstąpienia do UE. Plan, przedstawiany w kawałkach, zakłada eliminację barier w drodze wąskich negocjacji – Starmer chce m.in. wzajemnego uznania standardów weterynaryjnych (co pozwoli znieść kontrole celne produktów zwierzęcych), przywrócenia uznawania kwalifikacji zawodowych (co ograniczy bariery w zatrudnieniu) oraz bliższej współpracy w zakresie bezpieczeństwa, innowacji i badań rozwojowych.

„Financial Times" przestrzega jednak, że nie jest pewne, czy Unia Europejska będzie chciała użyć zapisu z umowy z 2021 r., który nakłada na strony obowiązek dokonania przeglądu jej funkcjonowania w 2025 r., by negocjować i wprowadzać daleko idące zmiany w umowie o pobrexitowych stosunkach handlowych. ●

Stanisław Skarżyński

1 RP

eprasa.pl 06f0bf5e84

Przegrywają Afrykę

Pomimo katastrofy humanitarnej dotknięte potężnym trzęsieniem ziemi Maroko odrzuca oferty pomocy innych krajów. Tylko Francja wydaje się to brać do siebie. Czy w stosunku do byłej potęgi kolonialnej decyzja marokańskiego króla ma wydźwięk polityczny?

• **W trzęsieniu ziemi 8 września w Maroku zginęło blisko 3 tys. osób**
FOT. MOSA'AB ELSHAMY / AP / AP

Marta Kiełczewska-Konopka
KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Blisko 3 tys. ofiar śmiertelnych, ponad 5,6 tys. rannych, 50 tys. zniszczonych budynków, szkody materialne szacowane na ponad 9 mld euro. Trzęsienie ziemi (6,8 w skali Richtera) z 8 września w zachodnim regionie Maroka było najpotężniejszym i najbardziej śmiercionośnym w historii tego kraju od 1960 r., kiedy kataklizm pochłonął 15 tys. ofiar.

Po katastrofie z 8 września swoją pomoc zaoferowało natychmiast około 60 krajów, w tym Francja. Marokańskie MSW w oficjalnym komunikacie oświadczyło jednak, że: „Po dokładnej ocenie potrzeb w terenie i mając na uwadze, że brak koordynacji [pomocy] może przynieść efekt przeciwny do zamierzonego, Rabat skorzysta z oferty tylko czterech państw. Inne oferty zostaną być może przyjęte z czasem, w zależności od ewolucji potrzeb" – przekazał resort.

Wybór Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich – bo to od tych krajów przyjęto pomoc – uzasadniono kwestiami technicznymi.

– Katar i Emiraty mają doskonałe zespoły z psami tropiącymi, Brytyjczycy dysponują dronami do lokalizacji ofiar pod gruzami, a ze względu na bliskość geograficzną Hiszpania była w stanie natychmiast wysłać jednostki poszukiwawczo-ratownicze – wyjaśniał na łamach dziennika „Le Monde" szef Marokańskiego Instytutu Wywiadu Strategicznego (IMIS) Abdelmalek Alaoui.

Suwerenność Maroka

– Maroko nie odrzuciło żadnej pomocy, żadnej propozycji. Jest suwerennym krajem i tylko ono jest w stanie określić swoje potrzeby i rytm ich zaspokajania – zapewniała 11 września na antenie telewizji BFMTV minister spraw zagranicznych Francji Catherine Colonna.

To odpowiedź na poruszenie, jakie wywołała – uznana we Francji za „niewdzięczną" – postawa Maroka, kraju, z którego pochodzi 1,5 mln mieszkańców Francji (w tym 670 tys. z podwójnym obywatelstwem). Natomiast 51 tys. Francuzów w Maroku to tamtejsza największa diaspora.

– Zorganizowanie w sposób całkowicie suwerenny pomocy międzynarodowej leży wyłącznie w gestii Jego Królewskiej Mości i rządu Maroka – podkreślił ze swej strony prezydent Emmanuel Macron. Na krótkim filmie w serwisie X (d. Twitter) wezwał 13 września do zaprzestania polemiki wokół pomocy humanitarnej przez szacunek dla ofiar.

– Chciałbym, aby ustały wszelkie kontrowersje, które dzielą i komplikują sprawy w momencie, który już sam w sobie jest tragiczny – zaapelował, zapewniając o gotowości Francji do udzielenia pomocy „we wszystkich obszarach, w których Marokańczycy uznają, że możemy się przydać".

– Maroko jest w stanie samodzielnie reagować na sytuacje kryzysowe. W pierwszej fazie nadmiar pomocy zabija skuteczność logistyki i koordynacji – wyjaśniał postawę Rabatu w Radio RFI Jean-François Corty, badacz Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Strategicznych (IRIS) i wiceprezes organizacji humanitarnej Lekarze Świata.

Nie chcą pomocy

Jednak zdaniem profesora historii Pierre'a Vermerena, specjalisty ds. Maghrebu na Uniwersytecie Pantheon-Sorbona, decyzja Maroka „to jasny sygnał polityczny chłodnych bilateralnych stosunków". O tym, że uległy pogorszeniu, świadczy m.in. brak ambasadora Rabatu w Paryżu od stycznia tego roku. Relacje są napięte od czasu wybuchu afery związanej ze szpiegowskim oprogramowaniem Pegasus – w lipcu 2021 r. wyszło na jaw, że Rabat miał na podsłuchu telefon Emmanuela Macrona. Do tego w 2022 r. Francja ograniczyła o połowę wydawanie Marokańczykom wiz (oficjalnie, by wymusić lepszą kontrolę imigracji).

Komentatorzy wskazują też na fakt, że Maroko dopuściło pomoc przede wszystkim tych krajów (z wyjątkiem Wielkiej Brytanii), które uznają jego suwerenność nad Saharą Zachodnią, byłą kolonią hiszpańską, której status nadal jest przedmiotem mediacji w ONZ. Tymczasem Maroko kontroluje 80 proc. terytorium, o które od 1975 r. toczy spór z dążącym do suwerenności Frontem Polisario, wspieranym przez Algierię. W sierpniu 2022 r. król Maroka Muhammad oświadczył wręcz, że kwestia Sahary jest „pryzmatem" pozwalającym państwu rozpoznać prawdziwych przyjaciół.

Zdaniem analityków w przypadku Wielkiej Brytanii – kraju spoza Unii Europejskiej, stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ z kręgu kultury anglosaskiej – chodziłoby o chęć zastąpienia Paryża Londynem.

Wybór Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich – bo to od tych krajów przyjęto pomoc – uzasadniono kwestiami technicznymi

Francja zawiesza współpracę

Maroko dołączyło tym samym do innych krajów Afryki francuskojęzycznej, w których wzrasta niechęć wobec dawnego kolonizatora.

Z powodu – jak stwierdził prezydent Macron – „epidemii zamachów stanu w regionie" Paryż zawiesił 7 sierpnia wszelką formę współpracy z Mali, Nigrem i z Burkina Faso, w tym nawet przyjmowanie studentów (z braku usług konsularnych). Air France nie lata do Bamako i Wagadugu co najmniej do 24 września, a do Niamey – do odwołania.

W piśmie z 13 września dotowane instytucje kulturalne zostały poinformowane przez podlegającą ministerstwu kultury Regionalną Dyrekcję ds. Kultury (DRAC) o konieczności „zawieszenia do odwołania wszelkiej współpracy, bez wyjątków, z [tymi] krajami".

– To decyzja bezprecedensowa! Paryż nigdy nie zrywał dialogu z artystami krajów, z którymi był w konflikcie – uważa Bruno Lobé, wiceprezes Krajowego Związku Przedsiębiorstw Artystycznych i Kulturalnych (Syndeac), cytowany przez dziennik „Le Monde".

Klęska moralna i intelektualna

Zdaniem filozofa i historyka Achille'a Mbembego, dyrektora Fundacji Innowacja dla Demokracji, fala puczów w Afryce Zachodniej zwiastuje koniec cyklu dekolonizacji, który trwał prawie sto lat. Jak przekonuje na łamach „Le Monde", Francja, która odtąd będzie ogrywała w Afryce drugorzędną rolę, poniosła na kontynencie „moralną i intelektualną klęskę".

Były premier Dominique de Villepin zdaje się z nim zgadzać, gdy na antenie Radio France Info stwierdza: – Ważne jest, aby Francja schowała swoją flagę do kieszeni, schowała swoje przewrażliwienie do kieszeni. Najważniejsze, by nasza pomoc mogła dotrzeć do Maroka wszelkimi możliwymi kanałami, zwłaszcza prywatnymi lub europejskimi. ●

OGŁOSZENIA

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod sygn. akt I Ns 588/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Hutnik w Zawierciu przy udziale Gminy Zawiercie **o stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Korepcie, s. Zdzisława i Lidii, zm. 2.05.2019r. w Zawierciu**, ostatnio stale zamieszkałym w Zawierciu. W majątku po zmarłym znajdują się zobowiązania finansowe wobec wierzycieli, w związku z czym bliższa rodzina odrzuciła spadek po zmarłym.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności zstępnych Zdzisława i Lidii Koreptów, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku, ewentualnie złożyli oświadczenia o odrzuceniu spadku, pod rygorem pominięcia ich praw przy rozpoznawaniu wniosku. Wszystkie osoby, które mają informację o krewnych zmarłego proszone są o kontakt.
§
OGŁOSZENIE 34275473

Work Centre BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**
OGŁOSZENIE 34260875

GRYFINO
Burmistrz Miasta i Gminy Gryfino
ogłasza
konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora
Szkoły Muzycznej I stopnia w Gryfinie z siedzibą przy ul. 9 Maja 4, 74-100 Gryfino
Organ prowadzący – Gmina Gryfino

1. Do konkursu może przystąpić osoba będąca nauczycielem mianowanym lub dyplomowanym, a także osoba niebędąca nauczycielem, spełniająca wymagania wynikające z rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 4 grudnia 2019 r. w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora oraz inne stanowisko kierownicze w publicznej szkole artystycznej oraz publicznej placówce artystycznej (Dz. U. z 2019 r. poz. 2470; z 2023 r. poz. 286).
2. Oferty osób przystępujących do konkursu powinny zawierać dokumenty określone w rozporządzeniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 29 marca 2018 r. w sprawie regulaminu konkursu na stanowisko dyrektora publicznej szkoły artystycznej lub publicznej placówki zapewniającej opiekę i wychowanie uczniom w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania oraz trybu pracy komisji konkursowej (Dz. U. z 2023 r. poz. 531) tj.:
   1) uzasadnienie przystąpienia do konkursu wraz z koncepcją funkcjonowania i rozwoju szkoły,
   2) życiorys z opisem przebiegu pracy zawodowej, zawierający w szczególności informację o:
      – stażu pracy pedagogicznej – w przypadku nauczyciela albo
      – stażu pracy dydaktycznej – w przypadku nauczyciela akademickiego, albo
      – stażu pracy, w tym stażu pracy na stanowisku kierowniczym – w przypadku osoby niebędącej nauczycielem,
   3) oświadczenie zawierające następujące dane osobowe kandydata: imię (imiona) i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, obywatelstwo, miejsce zamieszkania (adres do korespondencji),
   4) poświadczone przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego stażu pracy, o którym mowa w pkt 2) w tym świadectwa pracy, zaświadczenia o zatrudnieniu lub inne dokumenty potwierdzające okres zatrudnienia,
   5) poświadczone przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego wykształcenia, w tym dyplomu ukończenia studiów pierwszego stopnia, studiów drugiego stopnia, jednolitych studiów magisterskich lub świadectwa ukończenia studiów podyplomowych z zakresu zarządzania albo świadectwa ukończenia kursu kwalifikacyjnego z zakresu zarządzania oświatą,
   6) w przypadku cudzoziemca – poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię:
      – dokumentu potwierdzającego znajomość języka polskiego, o którym mowa w art. 11a ust. 1 ustawy z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim (Dz. U. z 2021 r. poz. 672 z późn. zm.), lub
      – świadectwa, o którym mowa w art. 211 ust. 3 pkt 2 lub 3 ustawy z dnia 12 grudnia 2013 r. o cudzoziemcach (Dz. U. z 2023 r. poz. 519 z późn. zm.),
   7) poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię zaświadczenia lekarskiego o braku przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym,
   8) oświadczenie, że przeciwko kandydatowi nie toczy się postępowanie o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub postępowanie dyscyplinarne,
   9) oświadczenie, że kandydat nie był skazany prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe,
   10) oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz. U. z 2021 r. poz. 289 z późn. zm.),
   11) oświadczenie o dopełnieniu obowiązku, o którym mowa w art. 7 ust. 1 i ust. 3a ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. z 2023 r. poz. 342 z późn. zm.) – w przypadku kandydata na dyrektora publicznej szkoły urodzonego przed dniem 1 sierpnia 1972 r.,
   12) poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopia aktu nadania stopnia nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego – w przypadku nauczyciela,
   13) poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopia karty oceny pracy – w przypadku nauczyciela i nauczyciela akademickiego,
   14) oświadczenie, że kandydat nie był prawomocnie ukarany karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 76 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. z 2023 poz. 984 z późn. zm.) lub karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 276 ust. 1 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2023 r. poz. 742 z późn. zm.), lub karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 140 ust. 1 ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. z 2017 r. poz. 2183 z późn. zm.) – w przypadku nauczyciela i nauczyciela akademickiego,
   15) oświadczenie, że kandydat ma pełną zdolność do czynności prawnych i korzysta z pełni praw publicznych,
   16) oświadczenie, że kandydat wyraża zgodę na przetwarzanie danych osobowych zgodnie z ustawą z dnia 10 maja 2018 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2019 r. poz. 1781).
3. Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z podanym (z tyłu na kopercie) imieniem, nazwiskiem i adresem do korespondencji kandydata oraz dopiskiem „Konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia w Gryfinie" **w terminie do dnia 13 października 2023 r. do godz. 15.30**, w Biurze Obsługi Interesantów w Urzędzie Miasta i Gminy w Gryfinie, ul. 1-go Maja 16 lub przesłać pocztą na adres: Burmistrz Miasta i Gminy Gryfino, ul. 1-go Maja 16, 74-100 Gryfino (decyduje data wpływu do Urzędu Miasta i Gminy w Gryfinie). Dopuszcza się składanie ofert w postaci elektronicznej. Oferta złożona w postaci elektronicznej powinna być opatrzona kwalifikowanym podpisem elektronicznym albo podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP i zawierać elektroniczne kopie dokumentów wymaganych jako załączniki do oferty. Oferty złożone po terminie nie będą brane pod uwagę.
4. Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa powołana przez Burmistrza Miasta i Gminy Gryfino.
5. O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.
6. Burmistrz Miasta i Gminy Gryfino zastrzega sobie prawo do odwołania konkursu bez podania przyczyny.

Z up. BURMISTRZA
Z-ca BURMISTRZA
Paweł Nikitiński
OGŁOSZENIE 34275474

eprasa.pl 06f0bf5e84

Nauka tylko na egzamin

NIK łączy liczbę zabitych na polskich drogach z fatalnym systemem szkolenia kandydatów na kierowców. Szkoły nauki jazdy przyznają wprost, że cały system jest stworzony pod zdanie egzaminu. Ale czy ktoś coś z tym zrobi?

Karolina Chojnacka

„W Polsce w zasadzie nie istnieje spójny system szkolenia i egzaminowania przyszłych kierowców. Obowiązujące regulacje prawne (...) nie zapewniały przygotowania kandydatów na kierowców do bezpiecznego poruszania się po drogach" – tym zdaniem NIK rozpoczyna raport z kontroli tego systemu.

Mocne słowa? Dalej jest tylko „lepiej". NIK widzi związek między liczbą zabitych na drogach a systemem szkolenia kierowców.

– Policja jako przyczynę wypadków najczęściej wskazuje na nadmierną prędkość, brawurę kierowców i jazdę od wpływem alkoholu. Tymczasem w debacie publicznej ciągle mało się mówi o tym, że kierowcy – szczególnie ci, którzy prawo jazdy mają od kilku lat – są po prostu źle wyszkoleni i na kursach nie nabyli umiejętności oraz prawidłowych nawyków zachowania się na drodze – czytamy w dalszej części raportu.

Koszty ponosimy wszyscy. Jak podaje Najwyższa Izba Kontroli, koszty wypadków i kolizji drogowych to rocznie ponad 39 mld zł (1,5 proc. PKB). Między innymi z tego powodu wszczęto kontrolę.

– Raport NIK urzędowo potwierdził to, co ludzie z branży wiedzą od lat: polski system szkolenia i egzaminowania kierowców właściwie nie istnieje. Bo nie mamy systemu, który prowadziłby do wyszkolenia i wypuszczenia na drogi człowieka przygotowanego do bezpiecznego poruszania się pojazdem. Mamy karykaturę systemu, w której istnieje źle zaprojektowany egzamin, np. z podchwytliwymi czy wręcz sprzecznymi z rozumem i prawem pytaniami egzaminacyjnymi. Tak źle zaprojektowany egzamin powoduje, że szkolenie sprowadza się do uczenia, jak zdać egzamin – mówi Wyborcza.biz Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego.

– Codziennie ginie 7 osób, kilkadziesiąt zostaje rannych, na drogach mamy armię nieświadomych ryzyka i konsekwencji kierowców, a z ośrodków szkolenia wychodzą kolejne pokolenia kierowców doskonale przygotowanych do zdania egzaminu. A umiejętność bezpiecznej, świadomej jazdy to może kiedyś sami zdobędą. Jak będą mieli szczęście – mówi Wyborcza.biz Sylwester Pawłowski, trener w Akademii Świadomego Kierowcy, ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego.

I dodaje: – Próbuję sobie wyobrazić sytuację, w której kandydaci na pilotów przygotowywani byliby wyłącznie do zdania egzaminu i uzyskania licencji samolotowej, a znajomości przepisów i umiejętności pilotażu uczyliby się później. Latając już nad naszymi głowami. Sytuacja absurdalna, a właśnie z taką mamy do czynienia w systemie kształcenia kierowców. Wymaga to natychmiastowych zmian.

A gdzie bezpieczeństwo?

Z wyliczanki błędów i niedociągnięć systemu wymienianych przez kontrolerów wynika, że system szkolenia kierowców w Polsce jest, delikatnie mówiąc, patologiczny.

Główny zarzut? Zdaniem NIK „szkolenie kandydatów na kierowców jest ukierunkowane na uzyskiwanie pozytywnych wyników egzaminów, a nie na nabycie odpowiedniego poziomu wiedzy, umiejętności i w szczególności zachowań, które gwarantowałyby bezpieczne i odpowiedzialne kierowanie pojazdami przez te osoby".

• **Ceny standardowych kursów w Warszawie to ok. 3290 zł, a w Krakowie – 3100 zł**

FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

I trudno się z tym zarzutem nie zgodzić. Każdy, kto zdawał egzamin na prawo jazdy, z pewnością pamięta tzw. jazdę po łuku. Problem polega na tym, że w większości przypadków kandydatów na kierowców nie uczy się, jak przejechać łuk, tylko jak w konkretnym modelu samochodu zaliczyć zadanie. Sama byłam takim przypadkiem. Wciąż pamiętam słowa instruktora, o tym, że gdy w lusterku w danym miejscu zobaczę pachołek, to powinnam skręcić kierownicę o tyle, a później, gdy pachołek znajdzie się w innym miejscu, to prostować. Czy jakoś tak.

Kandydat na kierowcę jest uczony, jak zdać egzamin, a nie jak bezpiecznie jeździć. I to w dodatku nie najlepiej uczony.

– Obowiązujące programy szkoleń są jedynie literalnym przepisaniem programów egzaminacyjnych (lub odwrotnie) bez jakiegokolwiek odniesienia do zasad dydaktyki. Prowadzi to do sytuacji, w której od kursanta oczekuje się wyłącznie pamięciowego opanowywania treści teoretycznych, ale nie kształtuje właściwych postaw przyszłego kierowcy. Konsekwencją tego jest przygotowywanie kandydatów wyłącznie do posiadania umiejętności zdania egzaminu – twierdzi NIK.

Trudno się nie zgodzić

– W obecnym systemie kluczowe jest zdanie egzaminu na prawo jazdy w WORD. Pozytywnie zdany egzamin to punkt kulminacyjny i koronacja wysiłków w ciągu całego procesu szkolenia. A prawda jest taka, że zdany egzamin to zaledwie potwierdzenie, że kursant jeździ na tyle bezpiecznie, że można go wpuścić samego w ruch drogowy – mówi Wyborcza.biz kierownik OSK GAZeLka.

Kierownik OSK GAZeLka zwraca uwagę, że „szkoły jazdy działają w systemie rynkowym i muszą nadążać za potrzebami klientów". A potrzebą klienta jest sprawne zdanie egzaminu na prawo jazdy. Tłumaczy, że instruktor w trakcie 30-godzinnego kursu często ma za mało czasu, żeby przygotować do zdania egzaminu, więc jak ma jeszcze znaleźć czas na nauczenie wyprzedzania tirów na drodze?

– Całość dopełnia zbyt duży nacisk na teorię i szczegółowe zagadnienia przepisów kodeksu drogowego. Na egzaminie teoretycznym kursant musi na przykład wychwycić różnicę, czy w danej sytuacji musi zachować ostrożność, czy szczególną ostrożność. Zadajmy sobie pytanie jako kierowcy, ile razy pomyśleliśmy o tym, jadąc samochodem przez miasto – mówi kierownik szkoły nauki jazdy.

Przypomina też, że poziom i tempo zajęć muszą być dostosowane do możliwości kursanta i zbieżne z jego chęciami do nauki. – Nie każdy kursant czuje się na tyle swobodnie za kierownicą, że ma ochotę poszerzać wiedzę o dodatkowe elementy – tłumaczy.

A przecież nikt nie odmówi nauki kursantowi, nawet takiemu, po którym widać, że „nie czuje się swobodnie za kierownicą". Szkół nauki jazdy jest do wyboru, do koloru – więc jak nie w tej, to w innej. Obecnie ceny standardowych kursów w Warszawie to ok. 3290 zł, a w Krakowie – 3100 zł. „Standardowych", ponieważ w ofertach są też kursy przyspieszone, gdzie za odpowiednio wyższą cenę szkolenie można odbyć w ciągu np. 15 dni.

Zdajesz, ile chcesz

Nawet jak się jest szkolonym stricte pod zdanie egzaminu, to nie zawsze się go zda, ponieważ często pytania egzaminacyjne... zawierają błędy. Jak piszą kontrolerzy NIK, „badanie 300 losowo wybranych pytań egzaminacyjnych wykazało, że co dwudzieste pytanie oraz propozycja odpowiedzi sformułowane były w sposób niejednoznaczny, a co dwunaste zawierało błędy".

Ponadto obniżyć miał się także standard przeprowadzania egzaminów. I jak zauważa NIK, stopniowo obniża się on od 30 lat. Efekt? Przez wzrost liczby terenowych WORD-ów i brak jednolitych standardów przy ocenie umiejętności zdających kwitnie turystyka egzaminacyjna. I NIK niezbyt podoba się to, że egzaminowani – co akurat zainteresowani chyba lubią – mogą wybrać sobie ośrodek w małym mieście o niewielkim natężeniu ruchu i pozbawionym „trudnych" skrzyżowań.

NIK zwraca też uwagę, że zbyt często do egzaminów dopuszcza się osoby nieprzygotowane i przytacza liczby – na 238 tys. przypadków przerwania egzaminu ponad 198 tys. spowodowane było zachowaniem egzaminowanego, które zagrażało zdrowiu i życiu uczestników ruchu. Co jednocześnie nie przeszkadza, żeby egzaminowany jeszcze tego samego dnia powtórzył egzamin i zdał śpiewająco – ponad 19 tys. osób zdawało egzamin praktyczny kilkukrotnie w ciągu tego samego dnia (rekordziści – 5 razy). Taki wzrost wiedzy i umiejętności w ciągu kilku godzin raczej nie jest możliwy, dlatego NIK sugeruje, że ponownie w życie powinny wejść przepisy na temat wielokrotności podejść do egzaminów, szczególnie w tym samym dniu (zniesiono je w 2006 r.).

NIK podaje, że koszty wypadków i kolizji drogowych to rocznie ponad 39 mld zł, czyli 1,5 proc. PKB

Przy okazji kontrolerzy zwracają uwagę, że system, w którym opłaty egzaminacyjne służą utrzymaniu WORD-ów, nie do końca jest zdrowy. W końcu im więcej egzaminów, tym lepiej dla ośrodków. A jak zwiększyć liczbę egzaminów? No właśnie...

Co na to WORD-y?

Problem widzą przede wszystkim w sposobie szkolenia kierowców.

– Jednoznacznie można stwierdzić, że raport NIK wskazuje na niespójny system szkolenia i egzaminowania przyszłych kierowców. W praktyce oznacza to, że bardzo często w Polsce spotykamy się, że szkolenie ma na celu nauczyć, jak zdać egzamin, a nie jak bezpiecznie i samodzielnie poruszać się w ruchu drogowym. Wciąż obserwujemy u osób zdających umiejętność np. wykonania zadania drugiego na placu manewrowym, czyli pasa ruchu potocznie nazywanego „rękawem", na pamięć. Zdający prezentuje w ten sposób, że potrafi wykonać to zadanie, co wcale nie oznacza, że potrafi cofać – mówi Roman Nowak, dyrektor Pomorskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Gdańsku.

I odnosi się do zarzutu wielokrotnych podejść do egzaminu w tym samym dniu. – Nie praktykujemy tego w PORD, uznając, że jeżeli ktoś nie potrafi o 8, to o 10 nadal nie będzie umiał. Egzaminator po egzaminie wręcza osobie zdającej arkusz przebiegu egzaminu, który jest, można powiedzieć, wiadomością dla instruktora, zawiera informacje, co jest jeszcze do poprawy u danego kandydata na kierowcę, które manewry trzeba dopracować, poćwiczyć i opanować. Egzaminy w odstępie kilkugodzinnym zaburzają jego funkcję edukacyjną, którą egzamin posiada – mówi.

W jednej kwestii szkoły nauki jazdy i WORD-y są zgodne.

– Cały czas ubolewamy nad tym, co również wskazuje NIK, że nie wchodzą w życie już od ponad 10 lat przepisy dotyczące młodego kierowcy i szkoleń młodych adeptów w Ośrodkach Doskonalenia Techniki Jazdy – mówi dyrektor PORD.

– To już drugi raport NIK, który jest miażdżący dla branży szkolenia i egzaminowania kierowców. Pierwszy został opublikowany w 2015 r. i jego wnioski były następujące: „Szkolenie i egzaminowanie kandydatów na kierowców w obecnym kształcie organizacyjnym nie przygotowuje do bezpiecznego poruszania się po drogach publicznych. Wyniki kontroli wskazują, że na niezadowalający poziom bezpieczeństwa ruchu drogowego w Polsce wpływa nieskuteczny system szkolenia kierowców". Aktualny raport mówi, że jest gorzej niż źle. Nie mam pojęcia, dlaczego nikt nic z tym nie robi? – mówi Sylwester Pawłowski.

Dlaczego system szkolenia kierowców w Polsce jest tak zły? Zdaniem ekspertów ds. bezpieczeństwa drogowego powodów tego stanu rzeczy jest kilka.

– Po pierwsze, system od lat trzyma w rękach grupa urzędników resortu infrastruktury, która sama napisała nowelizację prawa tworzącą komisję ds. układania i recenzji pytań na prawo jazdy. Przez lata zarobili na niej dodatkowo setki tysięcy złotych i proceder ten trwa do dziś. Także komisja, która weryfikuje egzaminatorów na prawo jazdy, została obsadzona przez urzędników Ministerstwa Infrastruktury. Urzędnicy tego resortu znajdują się też w komisji egzaminującej instruktorów techniki jazdy – wylicza Łukasz Zboralski. ●

1 RP

eprasa.pl 06f0bf5e84

Rewolucyjny wyrok w sprawie podatku za wynajem mieszkania

Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego będzie miał znaczenie dla wszystkich Polaków wynajmujących mieszkania czy dom. Zmieniają się bowiem reguły związane z podatkiem.

Leszek Kostrzewski

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wyrok NSA związany jest z Polskim Ładem. To on bowiem zmienił sytuację osób wynajmujących swoje prywatne mieszkania.

Do końca 2022 roku najem prywatny można było rozliczać na zasadach ogólnych, według skali podatkowej 17 i 32 proc. Alternatywą było opodatkowanie ryczałtem.

Po zmianach nie ma już wyboru, w rozliczaniu musimy stosować ryczałt.

To, że możemy od tego roku stosować tylko ryczałt, oznacza, że zlikwidowana została możliwość odliczania kosztów. Co może być kosztami przy wynajmie? Wydatki na remont lokalu, jego ubezpieczenie, zawarcie umów najmu, ogłoszenia, opłata przy podpisaniu umowy. Kosztami mogą być też wydatki na ogrzewanie czy wywóz śmieci, zakup mebli lub sprzętu RTV i AGD.

Kosztem jest również amortyzacja, która niejako rekompensuje właścicielowi mieszkania jego zużywanie. Odpisy z tytułu amortyzacji mogą obniżyć podatek o – lekko licząc – kilkaset złotych.

NSA po stronie fiskusa

O zachowanie praw do amortyzacji, którą zlikwidował Polski Ład, walczy stowarzyszenie Mieszkanicznik.

– Wielu inwestujących w mieszkania na wynajem miało zaplanowaną amortyzację na 10 lat czy nawet 33 lata. Od tego uzależniali kupno lokalu. Teraz Polski Ład likwiduje możliwość amortyzacji i zostawia tych ludzi na lodzie – mówiła dla Wyborcza.biz Katarzyna Gontarczyk ze stowarzyszenia Mieszkanicznik.

I dodawała: – Dziś walczymy o nasze prawa wynikające z ochrony praw słusznie nabytych, które stanowią jedną z głównych zasad demokratycznego państwa prawnego.

I to amortyzacji dotyczy wyrok NSA, który właśnie zapadł.

O możliwość amortyzacji postanowiła walczyć pani Anna (imię zmienione), właścicielka kilku mieszkań na wynajem. Wystąpiła do skarbówki o indywidualną interpretację podatkową, w której twierdziła, że powinna dalej móc amortyzować wynajmowane mieszkania. Kobieta powoływała się na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, który w 2015 r. rozstrzygnął pozytywnie sprawę jednej ze spółek.

Spółka kwestionowała nowelizację ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych, a dokładnie przepis, który pozbawił podatników CIT możliwości amortyzacji prawa użytkowania udziału w nieruchomości wprowadzonego do ewidencji środków trwałych.

> *O zachowanie praw do amortyzacji, którą zlikwidował Polski Ład, walczy stowarzyszenie Mieszkanicznik*

Trybunał przyznał rację spółce i uznał nowy przepis za niezgodny z wywodzoną z art. 2 konstytucji zasadą ochrony interesów w toku (wyrok z 10 lutego 2015 r., sygn. akt P 10/11).

Trybunał podkreślił wówczas, że zasada ochrony interesów w toku jest zaliczana do „kanonu zasad składających się na pojęcie państwa prawnego i u jej podstaw leży wartość, jaką jest bezpieczeństwo prawne obywateli i stabilność prawa". Ustawodawca powinien zatem tworzyć takie przepisy, które umożliwiają dokończenie rozpoczętych przedsięwzięć podjętych z uwzględnieniem dotychczasowych przepisów w przekonaniu, że są one stabilne.

Niestety skarbówka nie uznała racji pani Anny i orzekła, że kobieta nie może dokonywać amortyzacji.

– Musimy kierować się obowiązującym prawem, a ono zlikwidowało możliwość amortyzacji – tłumaczył fiskus.

Pani Anna odwołała się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, a gdy to nie pomogło wystąpiła do Naczelnego Sądu Wojewódzkiego. Niestety NSA właśnie podzielił zdanie skarbówki.

NSA przyznał, że zakaz amortyzacji został wprowadzony ustawą, która spełnia konstytucyjne wymogi legalizmu.

– Trzeba zdać sobie sprawę, że zawsze mogą zmienić się przepisy, które zmieniają warunki gospodarcze – tłumaczył sąd.

A sąd w Łodzi po stronie podatniczki

Robert Nogacki, partner zarządzający z Kancelarii Prawnej Skarbiec przyznaje: po orzeczeniu NSA zapanowało przeświadczenie, że sąd przesądził, że wynajmujący nieruchomości bezpowrotnie utracili prawo do ich amortyzacji. I to nawet jeśli do ich nabycia i wprowadzenia do ewidencji środków trwałych doszło na długo przed wejściem w życie Polskiego Ładu. W konsekwencji mogło dojść do utraty tzw. praw nabytych przez tych podatników.

– Warto jednak zaznaczyć, że to nie jest tak, że wyrok NSA wpisuje się w ugruntowaną linię orzeczniczą. On stanowi jedynie pierwszy głos w tej ważnej dyskusji. Nie można zatem uznać, że sprawa praw nabytych, przysługujących podatnikom wynajmującym nieruchomości mieszkaniowe kupione przed rokiem 2022, została przez NSA w jakikolwiek sposób rozstrzygnięta czy przesądzona – zapewnia Nogacki.

Na dowód podaje wyrok WSA w Łodzi z czerwca 2023 r.

Podatnik wystąpił ze skargą do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Łodzi, powołując się m.in. na konstytucyjną ochronę praw nabytych oraz na konstytucyjną zasadę równości.

Sąd uwzględnił skargę oraz uchylił zaskarżoną interpretację indywidualną wydaną przez dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej w zakresie możliwości dokonywania odpisów amortyzacyjnych od lokali mieszkalnych.

WSA uznał, że podatnik może zaliczać do kosztów uzyskania przychodów odpisy amortyzacyjne od nieruchomości mieszkalnych wprowadzonych do ewidencji do 31 grudnia 2021 r. do momentu ich pełnej amortyzacji, czyli też po 2022 r.

„Sąd uznał, iż wobec oczywistej niezgodności przepisów ograniczających amortyzację nieruchomości z zasadą ochrony praw nabytych jest uzasadnione dokonanie rozproszonej kontroli konstytucyjnej i uchylenie interpretacji indywidualnej" – komentowali ten wyrok eksperci z Grant Thornton.

I dodawali: „Warto jednakże wskazać, iż mamy do czynienia w tym przypadku z rozbieżną linią orzeczniczą, a nie jednoznacznie negatywną, co przywraca podatnikom nadzieję na korzystne wyroki w przyszłości". ●

OGŁOSZENIA

Burmistrz Miasta i Gminy Sobótka
ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

NIERUCHOMOŚCI
stanowiącej własność Gminy Sobótka

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5 i 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

Burmistrz Miasta i Gminy Sobótka ogłasza

II USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości będącej własnością Gminy Sobótka

1. **Oznaczenie nieruchomości:**
nieruchomość gruntowa niezabudowana oznaczona jako dz. nr **11/14** o pow. **0,3822 ha**, **AM-3**, położona w mieście **Sobótka**, przy **ul. Dworcowej**, w obrębie **0002 Sobótka**, w gminie Sobótka, powiecie wrocławskim, woj. dolnośląskim. Przeznaczona w MPZP na **D-MW1**, co stanowi tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, oznaczenie klasoużytku w ewidencji gruntów: grunty rolne, sady – RIIIb, RIVa, SIIIb. Dla nieruchomości gruntowej urządzona jest **KW** nr **WR1K/00094996/3** prowadzona przez Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu, IV Wydział Ksiąg Wieczystych. Działy III i IV KW nr WR1K/00094996/3 wolne są od wpisów.
2. **Termin i miejsce przetargu:**
przetarg odbędzie się w dniu 22.11.2023 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miasta i Gminy Sobótka, Rynek 1, sala nr 11.
3. **Cena wywoławcza nieruchomości:**
800.000,00 zł netto.
4. **Wadium:**
80.000,00 zł.
Wpłata wadium na konto Urzędu Miasta i Gminy Sobótka: Bank Spółdzielczy Kąty Wr. O/Sobótka nr 72 9574 1015 2003 0200 1605 0004, z dopiskiem: „wadium na działkę nr 11/14 AM-18, o. Sobótka, imię nazwisko osoby przystępującej do przetargu" do dnia 16.11.2023 r.
5. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
ogłoszenie o przetargu będzie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Sobótka, opublikowane na stronie internetowej Gminy Sobótka, w Gazecie Wyborczej, a także www.bip.sobotka.pl.
6. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:**
szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Sobótka pok. nr 6, 1 piętro, tel. 71 3351234.

OGŁOSZENIE 34275398

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ POWIATU WROCŁAWSKIEGO

Zarząd Powiatu Wrocławskiego
dnia **14 września 2023 r.** ogłosił:

1) **III przetarg ustny nieograniczony** – licytację na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Powiatu Wrocławskiego, położonych w obrębie Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce oznaczonych jako działki nr:
- **84/27,** pow. 5,2674 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31), przetarg o godz. 9:00; cena wywoławcza – 14 222 000,00 zł (netto), wadium –1 422 200,00 zł;
- **84/28**, pow. 0,7728 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 9:30; cena wywoławcza – 2 090 000,00 zł (netto), wadium –209 000,00 zł;
- **84/29** pow. 0,3915 ha; przetarg o godz. 10:00 cena wywoławcza – 1 060 000,00 zł (netto), wadium –106 000,00 zł;
- **84/30** pow. 0,4338 ha (sprzedawana z udziałem 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 10:30; cena wywoławcza – 1 172 000,00 zł (netto), wadium –117 200,00 zł;
- **84/32** pow. 0,3559 ha (sprzedawana z udziałem 1/11 w dz. nr 84/31) przetarg o godz. 11:00; cena wywoławcza – 961 000,00 zł (netto), wadium – 96 100,00 zł;
- **84/33** pow. 0,3547 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 11:30; cena wywoławcza – 958 000,00 zł (netto), wadium –95 800,00 zł;
- **84/34** pow. 0,3915 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 12:00; cena wywoławcza – 1 058 000,00 zł (netto), wadium –105 800,00 zł;
- **84/36** pow. 0,7138 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31);przetarg o godz. 12:30; cena wywoławcza – 1 928 000,00 zł (netto), wadium – 192 800,00 zł;
- **84/37** pow. 0,7936 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 13:00; cena wywoławcza – 2 143 000,00 zł (netto), wadium –214 300,00 zł;
- **84/38** pow. 0,3547 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 13:30; cena wywoławcza – 958 000,00 zł (netto), wadium – 95 800,00 zł;
- **84/39** pow. 0,3559 ha (sprzedawana z udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 14:00; cena wywoławcza – 961 000,00 zł (netto), wadium – 96 100,00 zł;
- **84/40** pow. 0,3944 ha (sprzedawana z udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 14:30; cena wywoławcza – 1 065 000,00 zł (netto), wadium –106 500,00 zł;.

Przetarg odbędzie się dn. 22 listopada 2023 r. Przetarg odbędzie się w pokoju nr 206 C (II piętro) budynku Starostwa Powiatowego ul. Kościuszki 131 we Wrocławiu. **Wadium powinno być wniesione do 15 listopada 2023 r. Minimalne postąpienie wynosi 1% ceny wywoławczej.** Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr **WR1K/00273930/2.**

2) **IV przetarg ustny nieograniczony** – licytację na sprzedaż prawa własności nieruchomości – własność Powiatu Wrocławskiego:
- działki gruntu nr **85/1**, pow. 3,4181 ha obręb Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce, KW nr WR1K/00247589/5; **cena wywoławcza netto w zł – 9 230 000,00 zł; wysokość wadium – 923 000,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 92 300,00 zł; termin przetargu – 15.12.2023 r. godz. 10:00;**
- kompleksu działek gruntowych o numerach ewidencyjnych: **64/12** pow. 7,4130 ha, **64/9,** pow. 1,2270 ha, **84/9,** pow. 0,0676 ha (KW nr WR1K/00273930/2), o **łącznej pow. 8,7076 ha** (w jednym przetargu), położonych w obrębie Małuszów/Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce; **cena wywoławcza netto w zł – 23 520 000,00 zł; wysokość wadium – 2 352 000,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 235 200,00 zł; termin przetargu – 15.12.2023 r. godz. 11:00**

Miejsce– ul. T. Kościuszki 131, 50 – 440 Wrocław; siedziba Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, pokój 118, piętro I;

Wadium powinno być wniesione do 11 grudnia 2023 r.

Działki przeznaczone w mpzp pod aktywność gospodarczą (przemysł);

Ogłoszenie na sprzedaż w/w nieruchomości oraz wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży zostało zamieszczone na stronie Powiatu Wrocławskiego, BIP Powiatu Wrocławskiego, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu (Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu (II piętro, przy ul. Kościuszki 131) oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego we Wrocławiu.

Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży w/w nieruchomości można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 7.45 – 15.45 w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, pok. 237, tel. 71 722 17 54; sprawę prowadzi: Małgorzata Przybylska.

OGŁOSZENIE 34275375

eprasa.pl 06f0bf5e84

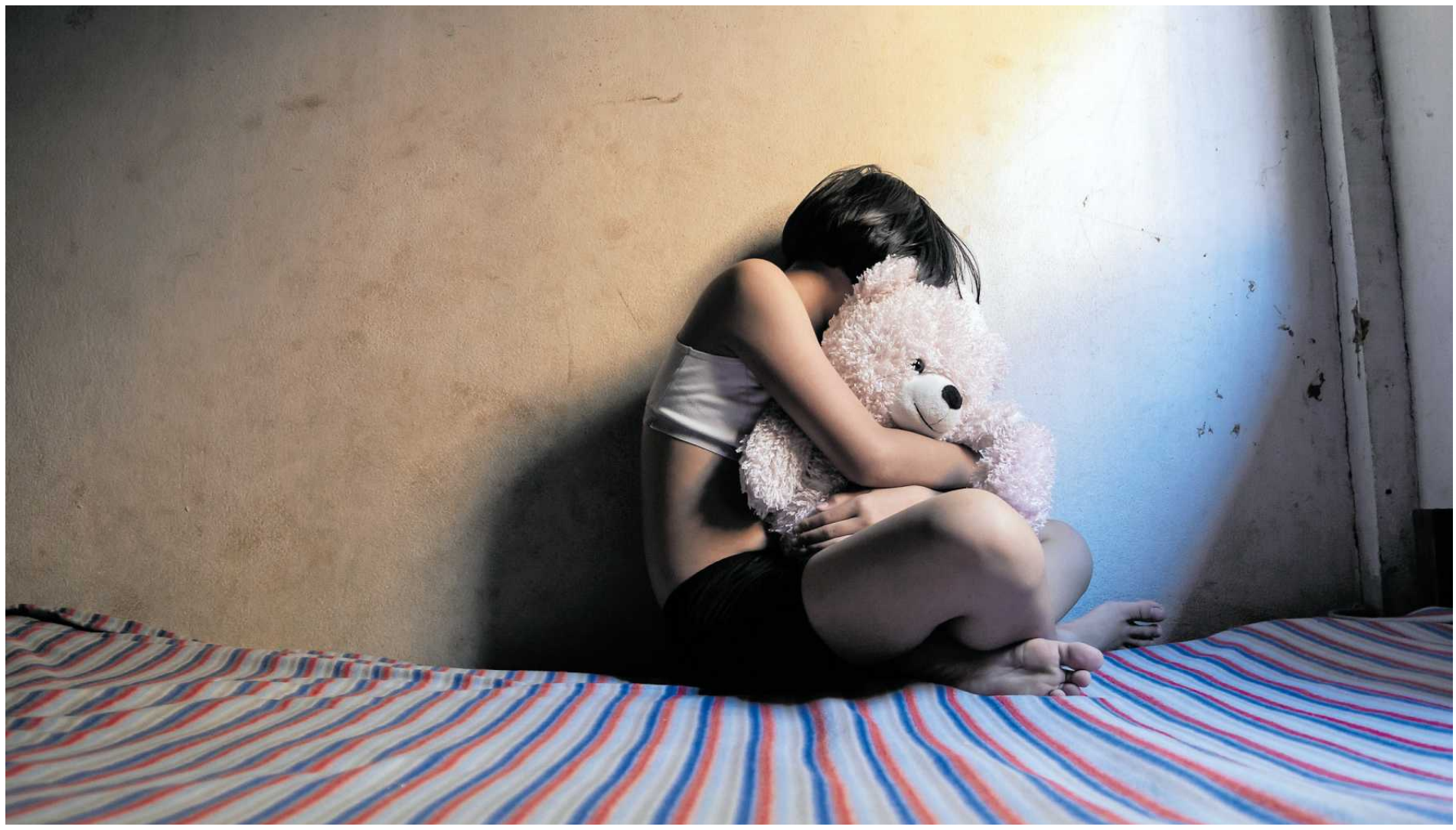

FOT. SHUTTERSTOCK

GWAŁT DO ZMIANY

Zamiast czekać, aż Europejski Trybunał Praw Człowieka nas upomni, lepiej sami szybko znowelizujmy definicję terminu „gwałt" w polskim prawie.

ROZMOWA Z
AGATĄ BZDYŃ
prawniczką zajmującą się prawami człowieka

KRYSTYNA ROMANOWSKA: W tej chwili w polskim prawie gwałt to „doprowadzenie przemocą, podstępem i groźbą do obcowania seksualnego". Po zmianie postulowanej przez środowiska kobiece i lewicowe miałoby to być „obcowanie seksualne bez zgody drugiej osoby". Czy taka redefinicja słowa „gwałt" jest rzeczywiście potrzebna?
AGATA BZDYŃ: Zdecydowanie tak. Jej konieczność jest konsekwencją przyjęcia przez nas konwencji stambulskiej, która wymusza standard prawny i wśród nich jest właśnie taka zmiana definicji gwałtu. Musimy także zmienić praktykę stosowania prawa, gdyż to wynika z orzeczeń Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Prędzej czy później i tak będziemy musieli tę definicję zmienić, bo z powodu obecnej wadliwej definicji grożą nam procesy międzynarodowe. Można to zrobić szybciej i bezboleśnie, czyli po prostu zmienić prawo, zamiast czekać, aż ETPCz nas upomni. To proponują posłanki lewicy.

Rozumiem, że problemem jest brak sformułowania mówiącego o świadomej zgodzie na seks.
– Chodzi o wolność. Wolność polega na tym, że zgadzam się na to, co chcę zrobić, a nie że ktoś coś na mnie wymusza.

Trudno to jednak – w moim przekonaniu – jasno określić w sprawach seksu, który bywa jednak często balansowaniem i nieustannymi negocjacjami. Często kobiety uprawiają seks z powodów pozaseksualnych (o czym pisał lata temu psycholog David Buss), nie mówiąc o tym, że seks satysfakcjonujący niektóre osoby przebiega na cienkiej granicy zachowań przemocowych. Chcę ominąć dyskusję o tym, czy ta zgoda na obopólny seks ma być na papierze...
– A ja bardzo chętnie o tym powiem. Uważam, że jeżeli ktoś nie wie, czy druga osoba zgadza się na to, żeby z nią obcować płciowo, to nie powinien w ogóle uprawiać seksu, bo jest niedojrzały. Powinien najpierw się udać na reedukację/edukację seksualną. I dowiedzieć się, jak ta zgoda może wyglądać. Bo w normalnych, zdrowych relacjach międzyludzkich ludzie wiedzą, kiedy mogą i kiedy chcą. Poza tym – nawet jeżeli nie łączy ich żadna relacja – jeżeli coś się dzieje w trakcie obcowania płciowego i jednej osobie to nie pasuje („boli", „nie chcę", „nie zgadzam się") – zawsze się można przecież zatrzymać. Nie zawsze trzeba dojść do finału. Jeżeli jakiś człowiek nie wie i nie czuje, na czym polega świadoma zgoda, to niech rzeczywiście podpisuje każdorazową zgodę w akcie notarialnym. Lub kończy swoją karierę na polu życia seksualnego.

Kiedy zarzut gwałtu jest najtrudniejszy do udowodnienia?
– Gdy osobą oskarżoną jest ktoś z bliskich: partner, mąż. W mojej ocenie wtedy konieczna byłaby opinia np. profilera. Każdy prokurator chciałby mieć jasność co do przebiegu przestępstwa: najpierw były groźby, potem przemoc fizyczna, a zaraz po niej obcowanie płciowe. Tymczasem to zastraszanie jest często rozłożone w czasie i wcale nie musi poprzedzać seksu. Może być po prostu budowaniem atmosfery strachu wokół ofiary – długotrwałymi groźbami „zdegraduję cię" (jeżeli mówimy o zależności w pracy) czy „zrobię z ciebie wariatkę i zabiorę ci dzieci" (jeżeli mówimy o sprawach rodzinnych). Bardzo często prokuratorzy w ogóle nie biorą tego pod uwagę, pokazując kompletny brak doświadczenia życiowego i wyczucia w takich sprawach.

To, co ważne w przypadku przestępstw seksualnych: większość z nich jest zgłaszana po czasie. Ofiary nie biegną na policję tuż po zdarzeniu, aby złożyć zeznania. Nie następuje potem szybka obdukcja, pobranie śladów biologicznych, odszukanie sprawcy i jego skazanie. Takie rzeczy dzieją się na amerykańskich filmach. Większość gwałtów to gwałty w łóżku w domach i mieszkaniach, popełniane przez sprawców, których pokrzywdzona wcześniej zna, a nie w jakiejś ciemnej uliczce.

Tymczasem organy ścigania nie rozumieją, że ofiary nie są w stanie od razu zgłaszać przestępstwa, że przeżywają, czują się brudne, zawstydzone. Boją się, bo ciągle są ze sprawcą w relacji.

Ale w czym ma tu pomóc zmiana definicji gwałtu?
– Ona ośmieli kobiety do zgłaszania faktów przemocy seksualnej częściej, niż ma to miejsce dzisiaj (szacuje się, że 90 proc. gwałtów nie jest w ogóle zgłaszanych). Poza tym dzisiaj trzeba udowodnić, że stawiało się opór, a nie że nie wyraziło się zgody. To inny rodzaj dowodu. Aby udowodnić winę, najczęściej trzeba pokazać siniaki lub inne obrażenia, podczas gdy najczęstszą reakcją jest zamrożenie osoby pokrzywdzonej. Wiele ofiar reaguje na przemoc seksualną niemożnością wykonania jakiegokolwiek ruchu. Ofiary nie sprzeciwiają się aktywnie – nieruchomieją i pozwalają sobie robić wszystko.

Po redefinicji wystarczy, że pokrzywdzona wykaże, iż nie było zgody na obcowanie płciowe. Jeśli pokrzywdzona nie komunikuje swojej zgody, a leży i z obawy o swoje życie i zdrowie nie reaguje na to, co robi sprawca, to nie wyraża zgody. Jeśli więc redefinicja gwałtu wejdzie w życie, to te osoby w końcu będą mogły liczyć na to, że sprawcy tych przestępstw zostaną ukarani.

Ale po upływie długiego czasu zawsze będzie można powiedzieć, że zgody nie było.
– Owszem, znam argumenty mówiące, że po fakcie każdy będzie mówił, że jest skrzywdzony. Moim zdaniem w gestii sądu i prokuratury będzie odróżnienie ofiar z reakcją „freeze" od tych, które wcześniej wyrażały zgodę, a później zmieniły zdanie.

Oczywiście to będzie wymagać ogromnej zmiany mentalnej. Dokształcenia się

eprasa.pl 06f0bf5e84

w sferze edukacji seksualnej i problematyki świadomej zgody, tego, co może być zgodą, jak ta zgoda wygląda, jak reagują osoby pokrzywdzone przemocą, jaki tu jest wachlarz zachowań.

Na pewno pomocna będzie dobrze zrobiona opinia biegłego, która jest przed sądem bardzo wartościowym dowodem. Sprawy o przemoc seksualną są nadmiarowo umarzane właśnie z braku takich wnikliwych dowodów. Liczę na to, że redefinicja gwałtu spowoduje wzrost kompetencji biegłych.

Kryminolodzy obawiają się, że podobnie jak w Szwecji wzrośnie liczba zgłaszanych przestępstw seksualnych, ale nie będzie więcej oskarżonych ani skazanych.
– Sam fakt zwiększenia liczby zgłaszanych spraw będę uważała za sukces, bo zdejmie odium wstydu z osób pokrzywdzonych. Nikt w Polsce nie wstydzi się zawiadomić policję, kiedy ktoś kradnie mu rower. Tymczasem zgwałcona kobieta jest nadal w ogniu ostracyzmu społecznego i napiętnowania.

Poza tym nie mam żadnych obaw co do domniemania niewinności oskarżonego. Przecież nie zmieniamy założenia głównego, że osoba, wobec której skierowano akt oskarżenia do sądu, jest niewinna, dopóki tej winy nie udowodni się jej w prawomocnym wyroku sądowym.

Z tym domniemaniem niewinności różnie bywa, jak przekonali się publicznie oskarżeni, a potem uniewinnieni w ramach spraw polskiego MeToo.
– W Polsce nie było żadnego MeToo jak w USA, gdzie ujawniały się osoby pokrzywdzone przez potężnych mężczyzn w rodzaju Harveya Weinsteina czy Billa Cosby'ego. W Polsce mamy patriarchat i wciąż mamy tendencję do brania strony silniejszego.

A ja mam wrażenie, że jest wręcz odwrotnie: większość jest skłonna wierzyć ofierze.
– Kompletnie się z tym nie zgadzam. Dowód? Właśnie brak MeToo. W Polsce kobiety bały się oskarżać wysoko postawionych mężczyzn. Deklarowały: „Mam swojego oprawcę, ale nie powiem, jak się nazywa". I Polska się nie uwolniła, a Ameryka – tak. Myślę, że nasze społeczeństwo jest bardziej przemocowe, niż nam się wydaje.

Czy każda kobieta, która czuje się skrzywdzona, użyta, została zgwałcona?
– Nie. Myślę, że nie.

Ale może swoje skrzywdzenie nazywać gwałtem, choć de facto mogło to być np. zawiedzione uczucie czy poczucie, że została oszukana emocjonalnie?
– Indywidualne poczucie skrzywdzenia nie oznacza, że jakieś przestępstwo zostało popełnione. Przykład: kobieta jest w związku z żonatym mężczyzną, uprawia z nim seks, po czym okazuje się, że nici ze związku i ze wspólnej przyszłości, bo on jednak nie odejdzie od żony, a wszystko, co się zdarzyło, traktował w kategorii romansu. Ona może czuć się oszukana i zbrukana, ale to, co się wydarzyło, nie spełnia definicji gwałtu, o ile na seks zgadzała się dobrowolnie w czasie tego romansu.

Jednak nie spotkałam się z przypadkami, żeby kobiety z zemsty oskarżały o przemoc seksualną kogoś, kto je skrzywdził, ale nie zgwałcił... Ściślej mówiąc, raz jedna moja klientka, chcąc uzyskać szybki rozwód, chciała oskarżyć męża o znęcanie się. Miałam z nią do czynienia podczas dyżuru w Feminotece. Ale udało mi się odwieść ją od tego zamiaru. Moim zdaniem redefinicja gwałtu nie spowoduje, że masa kobiet żądnych zemsty zacznie oskarżać swoich ekspartnerów o przestępstwa seksualne. To mit, który rozprzestrzeniają sprawcy takich przestępstw. Ale raczej nikt nie chce sobie tak „pomagać", bo to jednak uruchamia procedury prawne mocno kłopotliwe także dla rzekomej ofiary. No chyba że jest to jednostka mocno zaburzona, z problemami natury psychicznej.

Akta sądowe opisują przypadki czułych SMS-ów wysyłanych przez kobietę mężczyźnie po seksie zgłaszanym potem jako gwałt. Analiza internetowej korespondencji też bywa niejednoznaczna, bo kobiety po gwałcie chcą się nadal spotykać ze sprawcą.

Uważam, że jeżeli ktoś nie wie, czy druga osoba zgadza się na to, żeby z nią obcować płciowo, to nie powinien w ogóle uprawiać seksu, bo jest niedojrzały

AGATA BZDYŃ

– Jak wspomniałam, ofiary często są uwikłane emocjonalnie w relacje z krzywdzicielem, możliwe, że nie zdają sobie sprawy w tamtym momencie, że to, co je spotkało, było przemocą seksualną. Mogą także doświadczać syndromu sztokholmskiego.

Co by pani radziła zgwałconym kobietom?
– Niestety, nie ma uniwersalnej rady: co robić, kiedy ktoś stosuje wobec mnie przemoc. Mało przestępstw seksualnych jest zgłaszanych i mało jest wykrywanych skutecznie. To powoduje błędne przekonanie o tym, że ich nie ma. Więc – powtarzam – zgłaszanie takich przestępstw ma szansę zmienić mentalność społeczną, ale także usprawnić aparat państwowy, który będzie mógł „ćwiczyć" swoją skuteczność na kolejnych zgłoszonych. Ale pamiętajmy: w sądzie liczą się dowody. Mierzmy zatem siły na zamiary. Jeżeli nie ma jednoznacznych dowodów – warto się zastanowić, czy dana osoba jest w stanie wytrzymać specyfikę postępowania sądowego w tej sprawie. Jeżeli nie jest w stanie, może trzeba trochę poczekać, pójść najpierw na terapię, skonsultować się z osobą fachową.

Przestrzegam także przed przypinaniem łatki przestępcy komuś, kogo oskarżamy. Cywilizowane reguły mówią o domniemaniu niewinności i o prawie osoby oskarżonej do obrony. Warto także pamiętać, że ofiara musi mówić prawdę, a oskarżony może kłamać, żeby ratować siebie. On nie będzie odpowiadał za fałszywe zeznania.

Na szczęście widzę bardzo dużą zmianę pokoleniową, osoby 18-, 20-letnie przestają się bać mówić o tym, że zostały zgwałcone czy nadużyte.

Ale z drugiej strony jest też coś, co pojawiło się bardzo niedawno i jest szalenie niepokojące. To przestępstwa seksualne rówieśnicze u osób przed wiekiem świadomej zgody, czyli przed 15. rokiem życia. Jest to pokłosie bardzo nieprawidłowych sytuacji rodzinnych, pornografii i wpływu social mediów. Wśród dzieci, dla których pierwszym doświadczeniem życiowym jest przemoc seksualna ojca wobec matki, naturalną drogą będą gwałty młodych nastoletnich chłopców na swoich rówieśniczkach. Do tego dochodzi totalne zaniedbanie przez rodziców i szukanie wzorców seksu w internecie.

Jedna z amerykańskich lekarek pediatrii jakiś czas temu opowiedziała, że zgłasza się do niej duża liczba dziewczynek z uszkodzeniem odbytu. Uprawiają analne stosunki seksualne wymuszone przez ich rówieśników.
– W Polsce też się to dzieje. Dwa lata temu w czasie podstawówkowej imprezy w domu jednego z uczniów, siódmoklasistka napiła się alkoholu i straciła świadomość, bo leczyła się na depresję i brała leki. Jej stan z biegiem czasu się pogarszał, a potem okazało się, że ma flashbacki, w których widzi rozpinany rozporek. Z czasem zidentyfikowała kolegę, który ją zgwałcił, bo flashbacki były częstsze i dłuższe. Sprawca został – rzecz jasna – uniewinniony z braku dowodów.

W dodatku w przypadku osób nieletnich pokrzywdzona nie jest stroną postępowania. Jest przedmiotem, nie podmiotem. Jeżeli sprawca zostanie uniewinniony przez sąd rodzinny, nieletnia pokrzywdzona nie może wnieść apelacji. To jest dla mnie straszne i tym też powinniśmy się zająć.

Pamiętam jedną ze spraw przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka (skarga nr 52520/12, B.J. i S.J. przeciw Polsce). Nieletnia dziewczyna została zgwałcona przez nieletnich sprawców i był to gwałt zbiorowy. W toku postępowania nie miała statusu osoby pokrzywdzonej i nie mogła zaskarżyć decyzji sądu w Polsce, który – rzecz jasna – jednego ze sprawców uniewinnił, a na pozostałych nałożył niezbyt dolegliwe środki z ówczesnej ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich. Polska przed ETPCz w Strasburgu uznała rację tej osoby, przysłała jednostronną deklarację, uznającą naruszenie jej praw. Polski sąd wypłacił słuszne zadośćuczynienie, nie przyznając się jednak do tego, że źródło naruszenia praw leży w treści przepisów prawa. Problemem było bowiem nie zadośćuczynienie, tylko fakt, czy państwo zapewnia takiej osobie prawo do aktywnej obrony. I tu także mamy wiele do zrobienia. ●

Rozmawiała Krystyna Romanowska

Agata Bzdyń – radczyni prawna, w latach 2012-16 prawniczka w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, obecnie prowadzi kancelarię zajmującą się szeroko pojmowanymi prawami człowieka

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIA

SPRZEDAM DZIAŁKI BUDOWLANE W RZGOWIE (K. ŁODZI) PRZY ULICY GÓRNEJ.

Media w pobliżu działki.

Dojazd do w/w nieruchomości drogą utwardzoną.
Więcej informacji pod numerem telefonu:

694 066 758

OGŁOSZENIE 34275111

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Opolu pod sygnaturą akt IX Ns 396/22 toczy się postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Franciszku Lyrku,
zmarłym 30 stycznia 1949 r. w Biadaczu,

ostatnio stale zamieszkałym w Biadaczu. W skład spadku wchodzi nieruchomość stanowiąca działkę ewid. 552, położoną w Biadaczu, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Opolu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

1 RP OGŁOSZENIE 34275464

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Znak: GGR.6840.11.2023 Mikołajki, 2023r.09.19

BURMISTRZ MIASTA MIKOŁAJKI
informuje

o ogłoszonym pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Mikołajki, obręb geod. Mikołajki oznaczonej nr geod. **1391/2 o pow. 0,8915 ha**
Cena wywoławcza nieruchomości: 3.700.000,00 zł
Wysokość wadium: 555.000,00 zł, postąpienie nie mniej niż 37.000,00 zł
Przetarg odbędzie się w dniu 30 listopada 2023 roku o godz. 13.00 w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy w Mikołajkach przy ulicy Kolejowej 7.

Dla w/w nieruchomości Sąd Rejonowy w Mrągowie – Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr OL1M/00029504/3.

Przedmiotowa nieruchomość jest objęta „Miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenów zabudowy mieszkaniowej i usługowej położonych przy ulicach Mrągowskiej i Warszawskiej w Mikołajkach" uchwalonym uchwałą Rady Miejskiej w Mikołajkach nr XXI/119/2020 z dnia 16 grudnia 2020r. (Dz. U. Woj. Warmińsko-Mazurskiego z 25 stycznia 2021r., poz. 340).
Treść planu jest dostępna na stronie https://mikolajki.e-mapa.net/.

Pełna treść ogłoszenia z dnia 19.09.2023r. znak: GGR.6840.11.2023 znajduje się na tablicy informacyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Mikołajkach przy ul. Kolejowej 7 oraz na stronie internetowej www.bip.mikolajki.pl i www.mikolajki.eu.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 087- 4219056, drogą elektroniczną e-mail: gospodarka.gruntami@mikolajki.pl oraz osobiście w Urzędzie Miasta i Gminy w Mikołajkach ul. Kolejowa 7, pokój nr 110 - od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00.

ZASTRZEŻENIE:
Burmistrz Miasta Mikołajki zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu z przyczyn uzasadnionych, informując o tym na piśmie poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu, w sposób zwyczajowo przyjęty oraz na stronie internetowej www.bip.mikolajki.pl i www.mikolajki.eu

OGŁOSZENIE 34275562

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 24a ust. 4 – 6 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku Prawo geodezyjne i kartograficzne (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1752).

Starosta Ciechanowski

informuje o wyłożeniu do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej **projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obrębu Śródmieście miasto Ciechanów.**

Wyłożenie nastąpi w okresie od dnia **10 października 2023 r.** do dnia **30 października 2023 r.** w godzinach **od 9.00 do 15.30,** w siedzibie **Starostwa Powiatowego w Ciechanowie w budynku przy ul. Wyzwolenia 10a pokój nr 110 (I piętro)** oraz na stronie Geoportalu Powiatu Ciechanowskiego pod adresem **https://ciechanow.geoportal2.pl**

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu **zgłaszać uwagi do tych danych.** Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania wyjaśnić niezgodności ze stanem faktycznym, a także wyeliminować ewentualne błędy i omyłki.

STAROSTA
/-/ Jan Andrzej Kaluszkiewicz

OGŁOSZENIE 34274922

eprasa.pl 06f0bf5e84

6 wielkich nadziei polskiej muzyki

ZARAZ BĘDZIE O NICH GŁOŚNO

Wybrałem się do Łodzi na firmowany przez Artura Rojka festiwal Great September i przez trzy dni w pocie czoła biegałem z klubu do klubu, węsząc za objawieniami na polskiej scenie. Nie zawiodłem się.

Jędrzej Słodkowski

1

3

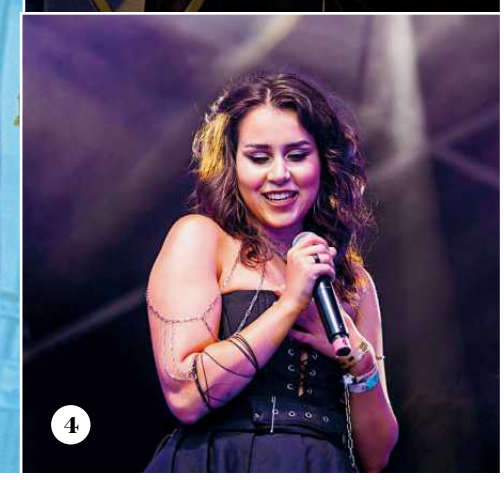

4

5

Kacper Kaczmarek to chyba najdłużej szlifowany diament polskiej sceny alternatywnej

Tło była druga odsłona Great September – festiwalu showcase'owego, na którym to nie gwiazdy (a były takowe, od Mrozu po Wandę i Bandę) są najważniejsze, ale nieznani jeszcze wykonawcy. Mają pół godziny, by zaprezentować się dziennikarzom, organizatorom festiwali, pracownikom wytwórni muzycznych, no i oczywiście poszukiwaczom nowej muzyki. Ten cały tłum krąży pomiędzy 11 scenami, przysłuchuje się debatom i spotkaniom z bohaterami festiwalu.

Może najważniejszym z owych bohaterów był Jann, który to właśnie na tym festiwalu przed rokiem wprawił w osłupienie starych wyjadaczy z branży muzycznej. Teraz triumfalnie powrócił do Łodzi. Niestety, świadkiem tego wydarzenia nie byłem, bo do klubu, który Jann zaszczycił swym występem, nie sposób było się wcisnąć.

A kto ma szansę, by w 2024 r. powrócić na Great September w chwale? Mam kilka typów.

WIKTOR WALIGÓRA

1 Jeśli miałbym założyć się o duże pieniądze, który z uczestników tegorocznego Great September narobi za chwilę zamieszania, postawiłbym na tego młodzieńca z Krakowa.

Co za głos! Po wejściu do klubu, w którym trwał już koncert Wiktora, szczęka opadła mi na kilka ładnych minut. Skąd to wrażenie? O, niech nie zwiedzie was falsecik z „Przypomnieć nas", jego pierwszego i jedynego na razie singla. Owszem, po szczytach skali Wiktor porusza się z gracją kontratenora, ale w niższych rejestrach jego głos błyszczy równie mocno. W sposobie, w jaki śpiewa i w jaki konstruuje linie wokalne, jest i swoboda, i inteligencja, i inwencja. Dawno nie widziałem wokalisty, który tak rozkoszowałby się śpiewaniem. Wreszcie, Wiktor jest niezmanierowany, naturalny, wyzbyty pozerstwa – wiemy, że ma nam do przekazania swoją prawdę. Dlatego chce się go tak słuchać.

Oczywiście głos to nie wszystko; Waligóra grał też na gitarach i klawiszach, wsparty przez obsługującego rozmaite elektroniczne wynalazki kolegę – i znać, że świetnie poradziłby sobie i solo za fortepianem, i z dużym koncertowym składem. I chociaż na pierwszy singiel wybrał niezbyt wesołą balladę, a zapowiedziany na koncercie wybór kolejnego („Ikar") sygnalizuje utrzymanie tego trendu, to Wiktor ma też i całkiem dynamiczne rockowe kawałki, i perfekcyjnie skrojone popowe numery.

Czekając na autorskie piosenki Wiktora, pozostaje nam posłuchać coverów, które zamieszcza na YouTubie. Patrząc na towarzystwo, które mu się tam dośpiewało – m.in. Natalia Przybysz, Dawid Tyszkowski – o los Wiktora jestem spokojny.

KRESY

2 Czy to najbardziej ekscytujący nowy gitarowy zespół w Polsce? Nie zaprzeczam, a nawet mogę potwierdzić. Nie jestem zresztą w tym zdaniu odosobniony, łódzki skład był przecież w tegorocznym finale naszego plebiscytu Sanki.

Kresy nie biorą jeńców, ich szalona muzyka jest jak eksplozja w składzie fajerwerków, choć przebiegająca według tajemniczego planu i mająca zaskakujący porządek. Są tu zwrotki, bywają refreny, ale ta klasyczna struktura jest nieustająco rozsadzana przez chlapiących kanonadami dźwięków gitarzystów, przez basistę, który rozpędza bolid zespołu na złamanie karku, by zatrzymać go nagle z piskiem opon, no i przez perkusistę wykonującego za bębnami i talerzami rytmiczne salta mortale. Oj tak, w tym chaosie jest metoda!

Najsłabszym ogniwem łódzkiego zespołu bywa wokal, kiedy frontman Kresów zabiera się za „normalne" śpiewanie. Dużo bardziej przekonująco wypada w skrajnościach – z jednej strony w niepokojąco psychotycznych quasi-deklamacjach, z drugiej – w spazmatycznym zdzieraniu gardła.

Ale powiedzmy sobie uczciwie, że w zespołach, które dla muzyków Kresów stanowią niewątpliwe inspirację – The Fall, The Pop Group, P.I.L., Gang of Four – za mikrofonem też nie stoją śpiewacy po konserwatorium. Bo nie o to w tych zawodach chodzi, żeby było pięknie, ale żeby się działo. A czy ktoś tego hałasowania chce słuchać? Nie potwierdzam, nie zaprzeczam, ale wypełniony klub mówi sam za siebie.

LESBIJSKI GROOVE

3 „Wejdźmy w ten lesbijski groove" – zachęcają w piosence manifeście Panilas i McRela. I jestem żywym dowodem na to, że wcale nie trzeba być lesbijką, by się tej zachęcie poddać.

Magdalena Sowul jest cenioną wokalistką i klarnecistką, a jej wydana w 2022 r. pod szyldem Panilas płyta „Gynoelectro" to jedna z najciekawszych polskich płyt z elektronicznym popem ostatnich lat. McRela to zaś raperska ksywa aktorki Heleny Urbańskiej. Na początku wakacji ukazała się epka ich nowego zespołu, a występ na Great September był koncertowym debiutem Lesbijskiego Groove'u. Udanym!

Nie można powiedzieć, by programowość zawarta w nazwie zespołu nie została spełniona: Panilas i McRela śpiewają i rapują o różnych obliczach miłości do kobiet, a muzyka faktycznie buja i napędza. A jeśli – za co trzymam kciuki – w przyszłości do duetu dołączą instrumentalistki/liści, będzie bujać i napędzać jeszcze fajniej.

Dlaczego to zespół ważny dla lesbijek czy społeczności LGBT, jest dość oczywiste: w Polsce miłość do osoby tej samej płci nosi znamiona przestępstwa. Jeśli na razie w tym kraju nie może być normalnie, to niech będzie normalnie chociaż na koncertach Lesbijskiego Groove'u.

Odpowiedź na pytanie, czy ten zespół może zainteresować kogoś, kto nie jest lesbijką, także wydaje mi się dość oczywista. Jeśli zdarza się wam kochać, tęsknić, głupieć z opętania i czasem marzyć, by „zdzierać z niej ciuchy", to teksty Panilas i McReli są także o was.

ANTO9

4 „Od jutra Kalifornia/ We włosach piach, ze szczęścia łzy" – śpiewa Antonina w „Zacznę od jutra", a słuchając jej na plenerowej scenie na Piotrkowskiej w cudownym, letnim słońcu, naprawdę można było przez chwilę poczuć się jak w Kalifornii.

Bo oto w osobie młodej wokalistki objawia się nam brakujące w polskiej muzyce ogniwo pomiędzy tzw. radiową muzyką środka a pop punkiem granym według sprawdzonych kalifornijskich prawideł: do przodu, z serca, do wspólnego śpiewania. Jakoś w Polsce nie mieliśmy do tych klimatów szczęścia – pop jest zbyt plastikowy, punk zbyt undergroundowy, a kręgi opiniotwórcze z okolic Myśliwieckiej 3/5/7 takich brzmień raczej nie poważały.

Anto9 kalifornijskie klimaty ma jednak we krwi, bo często bywa w Los Angeles, tworzy tam, a nawet zdarzyło jej się nagrywać wokale w studiu, w którym na co dzień pracuje Kendrick Lamar. Nie myślcie jednak, że śpiewa tylko o plażach – może i melodie same wpadają w ucho, a gitara rżnie aż miło (w tej roli Kamil Jagiełło z raprockowego zespołu Serca, który też dał

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, FILIP PREIS, HELENA MAJEWSKA, DAGMARA DAGSOON SZEWCZUK / GREAT SEPTEMBER (4)

1 RP

eprasa.pl 06f0bf5e84

na Great September świetny koncert), ale jak zaznaczyła anto9, śpiewa „piosenki dla tych, którzy kiedyś dostali od życia w ryj”.

Zanim jednak skrzywdzicie Antoninę łatką „polskiej Avril Lavigne”, zwróćcie uwagę, że równie przekonująco jak w rockowych hymnach wypada w emorapowych kawałkach, w których eksploruje mroczniejsze rejony swojej duszy.

Przez cały koncert podrygiwał przede mną chłopak w koszulce Pol’and’Rocka. A ja zastanawiałem się, za ile lat zobaczymy anto9 na wielkiej scenie tego festiwalu.

POLSKI ZESPÓŁ

5 Kacper Kaczmarek to chyba najdłużej szlifowany diament polskiej sceny alternatywnej. Ponad dekadę temu, jeszcze jako nastolatek, zachwycił w zespole Sjón. Potem próbował z zespołem XD, ostatnio – ze swym wiernym muzycznym partnerem, klawiszowcem Marcinem Powalskim – postawił na Polski Zespół. Może wreszcie się uda?

No bo dlaczego miałoby się nie udać? Wszystko przecież się tu zgadza. Kaczmarek pisze niebanalne teksty, ma sceniczną charyzmę, głos, który obejmuje kilka oktaw, stylowo się załamuje i wypełnia przestrzeń pięknym wibrato. Melodie z piosenek Polskiego Zespołu same wchodzą do głowy, a zarazem wyzbyte są rockowego banału, pokombinowane rytmicznie (za bębnami Andrzej Sieczkowski z L.Stadt) i aranżacyjnie.

Jeśli kochacie Radiohead, ale też Jeffa Buckleya, jeśli lubicie Joy Division, The National albo późniejszą Republikę, albo Smashing Pumpkins, albo Editors, a nawet jeśli słuchacie czasem Kings of Leon i Dawida Podsiadły, to sprawdzenie Polskiego Zespołu powinno być waszym patriotycznym obowiązkiem.

KAJETAN WOLAS

6 Widzów na tym koncercie było tyle co kot napłakał. Z jednej strony trudno się dziwić, bo Kajetan Wolas jest na samym początku drogi i na razie wypuścił ledwie dwa autorskie utwory. Z drugiej, czy nie po to właśnie są festiwale showcase’owe, by dać się zaskoczyć noname’owi? Ja dałem się zaskoczyć i apeluję: zwróćcie uwagę na Kajetana już teraz, by później nie być zaskoczonym.

Kajetan w zeszłym roku zdał maturę, ale wygląda raczej, jakby dopiero szedł do liceum. Poznając tak młodych wykonawców, zastanawiam się zawsze, co może mieć właściwie do powiedzenia nastolatek. Czy zdążył tyle przeżyć, by zawracać tymi przeżyciami głowę innym? Nawet na Great September mogliśmy słuchać młodych raperów, których teksty kręcą się wokół tego samego: kasy, seksu i własnego ego.

Tu jest zupełnie inaczej. „Chciałem być dorosły, ale z czasem coraz mniej” – śpiewa Kajetan, a, jak się okazało, jego teksty są zaskakująco dorosłe. Chyba nie zazdroszczę artyście aż tak ogromnej wrażliwości – bo nie są to wesołe piosenki; Kajetan został nawet ambasadorem kampanii „Młode głowy” zachęcającej do rozmawiania o problemach psychicznych.

O czym śpiewa Wolas tym swoim melancholijnym głosem? O niespełnionych marzeniach, lęku, smutku, zmaganiach z „zepsutym światem”, zmęczeniu rodzinnym Krakowem. Wnioski? „Szarpię się z myślami, ale tę bitwę wygram tylko ja” – zapowiada w swoim pierwszym singlu „Co pokaże czas?”, wyprodukowanym przez Magierę, ikonę polskiego hip-hopu.

Jeśli Kajetan tak dobrze uniósł koncert dla garstki osób, w którym towarzyszył mu wyłącznie pianista, to aż strach pomyśleć, jak dobrze poradzi sobie w pełnych klubach i z rozbudowanym zespołem. Fajnie, że po Bartku Króliku (ex-Sistars) pojawił się w Polsce wreszcie ktoś, kto tak udanie porusza się po pograniczu popu, hip-hopu i r’n’b. ●

1 RP

1

2

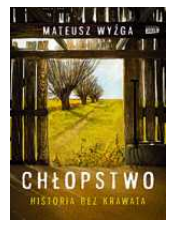

3

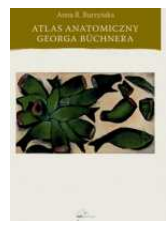

4

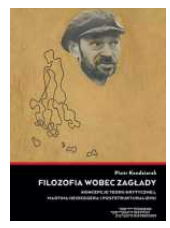

5

Nominacje do nagrody Kotarbińskiego

Trudne pytania

Nagroda im. Tadeusza Kotarbińskiego to wyróżnienie dla najlepszej książki humanistycznej w Polsce.

Małgorzata Szlachetka

To IX edycja ogólnopolskiej Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego. Poznaliśmy pięć nominacji, wybranych z 61 pozycji wydanych w 2022 roku. O tym, kto otrzyma wyróżnienie i 70 tys. zł, przekonamy się 26 listopada.

Rok temu nagroda przyznawana przez Uniwersytet Łódzki przypadła Maciejowi Świerkockiemu. Doceniono jego „Łódź Ulissesa”.

• **Jakub Gałęziowski „Niedopowiedziane biografie. Polskie dzieci urodzone z powodu wojny”**
Wydawnictwo Krytyki Politycznej **(1)**
– Najtrudniej było znaleźć rozmówców, bo temat był do tej pory tabu. Brakowało też źródeł historycznych. Przeprowadziłem 16 wywiadów, ale spotkałem się z przeszło 30 sytuacjami, gdzie w rodzinie było dziecko urodzone z powodu wojny – ponad połowa bohaterów nie zdecydowała się jednak na spotkanie. Tylko dwie osoby poprosiły o publikację pod nazwiskiem – mówi dr Jakub Gałęziowski.

I dodaje: – Na Warmii na dzieci spłodzone przez czerwonoarmistów mówiono po II wojnie „stalinki”, na Kaszubach: „ruski”. Funkcjonowało też określenie „hitlerki” i „szwabki”, tak m.in. nazywano dzieci okupantów niemieckich i Polek. To, w jakim kontekście ta książka jest dzisiaj czytana przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Gdy robiłem badania miałem poczucie, że zajmuję się historią, niezbadaną, ale jednak historią. I nagle to samo dzieje się tuż obok, w Ukrainie.

• **Mateusz Wyżga, „Chłopstwo. Historia bez krawata”**
Znak Horyzont **(2)**
Książka prof. Wyżgi wpisuje się w dyskurs o chłopskich korzeniach polskiego społeczeństwa. Autor patrzy na ten temat nie tylko z perspektywy warsztatu historyka, ale i rodzinnej historii. – Chcę pokazać szerszy obraz codzienności, rytmy dnia powszedniego, a nie tylko perspektywę historii wydarzeniowej. Odbrązawiamy przemilczaną stronę historii społeczeństwa, to jest również historia narodowa, ale z poziomu niejako podwórka. Do chłopstwa, warstwy, z której wywodzi się większość Polaków, odnoszą się w zapiskach przede wszystkim takie określenia jak „robotny” i „pracowity”. Były one związane z ich fizyczną pracą i przetrwały do dziś jako określenia pozytywne – tłumaczy prof. Mateusz Wyżga.

• **Anna Róża Burzyńska „Atlas anatomiczny Georga Büchnera”**
Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego **(3)**
Autorka pracowała nad tą książką 10 lat. – Pierwszym impulsem do zajęcia się twórczością niemieckiego romantyka Georga Büchnera był zachwyt jego niezwykle odważnymi, wyprzedzającymi epokę tekstami, takimi jak oparty na faktach „Woyzeck” (najlepiej znany z ekranizacji Wernera Herzoga z Klausem Kinskim). Później zafascynowała mnie informacja, że Büchner był pisarzem-naukowcem, studiował medycynę i zdobył doktorat w naukach przyrodniczych – opowiada dr Anna Róża Burzyńska.

I dodaje: – Pracując w niemieckich archiwach i bibliotekach odkrywałam nieznane konteksty twórczości Büchnera: na przykład to, że historyczny Woyzeck naprawdę nazywał się Wójcik lub Wójcicki, przez pewien czas przebywał w Grudziądzu, a poświęcony mu dramat rozgrywa się w topografii tego miasta. Najbardziej niezwykły jest fakt, że to moja rodzinna miejscowość!

• **Piotr Kendziorek „Filozofia wobec Zagłady. Koncepcje teorii krytycznej Martina Heideggera i poststrukturalizmu”**
Żydowski Instytut Historyczny **(4)**
„Nikt dotychczas tak jak Piotr Kendziorek nie przemyślał problemu Zagłady, to jest nikt w Polsce nie odważył się tak jednoznacznie uczynić z Zagłady problemu ściśle intelektualnego. Dzięki tej książce zacząłem myśleć o filozofii współczesnej ściśle w kategoriach Zagłady i zastanawiam się obecnie, w jakim stopniu filozofia XX i XXI wieku jest po prostu i tylko filozofią „po Zagładzie”. Oznacza to, że Szoah odmieniło filozofię nieodwołalnie i nieodwracalnie” – to fragment recenzji autorstwa dr. hab. Szymona Wróbla.

• **Roman Kuźniar, „Zmierzch liberalnego porządku międzynarodowego 2011-2021”**
Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR **(5)**
„Dekada zmierzchu obejmuje zasadniczo okres od zachodniej interwencji w Libii w 2011 roku po upadek Kabulu w końcu 2021 roku” – podaje wydawca. – Centralnym problemem było wyważenie pomiędzy długofalowymi tendencjami, które nas ograniczają, a naszymi schorzeniami, których nie mieliśmy odwagi dostrzec – mówi prof. Roman Kuźniar.

I dodaje: – Pytanie, czy potrafimy uczyć się na własnych błędach. Trzeba być bardzo uważnym, aby nie wydać się na pastwę nieprzyjaciół. ●

Nagroda Gombrowicza

Za morderstwo na polskich mitach

FOT. FOT. DOMINIK MUSIAŁEK

We Wsoli, mieście urodzin pisarza, po raz ósmy wręczono Nagrodę Literacką im. Witolda Gombrowicza. Przyznawana jest za najlepszą pierwszą lub drugą książkę. Zwyciężył Jakub Nowak.

Urodzony w 1981 r. pisarz specjalizuje się w fantastyce. Zadebiutował opowiadaniem w „Nowej Fantastyce” w 2004 r. W 2017 r. ukazał się w wydawnictwie Powergraph zbiór jego opowiadań pt. „Amnezjak”.

W 2022 r. Nowak opublikował debiutancką powieść „To przez ten wiatr”, mieszającą gatunki historię romansu Heleny Modrzejewskiej i Henryka Sienkiewicza, którego tłem jest Kalifornia w drugiej połowie XIX wieku.

„To przez ten wiatr” to – jak napisało jury – „powieść nieprzewidywalna fabularnie, alternatywna wobec tego, co było nam opowiadane, po Gombrowiczowsku wywraca na nice nasze wyobrażenia o pisarzach, artystkach i polskiej kulturze. Mamy do czynienia z prawdziwym morderstwem, popełnionym na polskich mitach”.

Jakub Nowak jest wykładowcą akademickim związanym z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zajmuje się nowymi mediami, cyberaktywizmem i przemianami rynku medialnego. Uzyskał tytuł profesora uniwersyteckiego.

Laureat odebrał czek na 40 tys. złotych oraz statuetkę – kopię lornetki Gombrowicza.

Wyróżnienie (miesięczny pobyt na rezydencji we francuskim Vence) otrzymała Wiktoria Bieżuńska, autorka powieści „Przechodząc przez próg, zagwiżdżę”. O jej książce jury napisało: „To unikatowa, choć zarazem boleśnie powtarzalna historia, opowiedziana prostymi i krótkimi zdaniami, które za każdym razem uderzają w punkt, precyzyjnie oddając grozę sytuacji. Nie ma tu nazywania uczuć, autorka ukazuje dziecko, które tylko widzi, słyszy i dotyka, ale przez to my, czytelnicy, dorośli, rozumiemy, jak straszne jest to, co mu się wydarza”. ●

Wojciech Szot

OGŁOSZENIA

Sędzia-komisarz
zawiadamia,

iż w toku postępowania upadłościowego
Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Puławy” Spółki Akcyjnej w Puławach (sygn. akt IX GUp 1/11)

został sporządzony i przekazany sędziemu-komisarzowi w dniu 28 sierpnia 2023 r., uzupełniający ostateczny plan podziału funduszów masy upadłości **Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Puławy” Spółki Akcyjnej w Puławach**, który można przeglądać w sekretariacie sądu tut. wydziału (Sąd Rejonowy Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku, IX Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 18, 21-040 Świdnik) oraz, że w **terminie dwóch tygodni** od daty ukazania się obwieszczenia w budynku sądowym i w prasie o zasięgu ogólnopolskim o planie podziału – wnieść przeciwko niemu zarzuty.

OGŁOSZENIE 34274913

eprasa.pl 06f0bf5e84

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

• **Ireneusz M. podczas odczytania wyroku** FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

BEZ WYRZUTÓW SUMIENIA

Ireneusz M. zanim został skazany za zbrodnię miłoszycką, był wielokrotnie karany za gwałty.
Bez trudu znalazł jednak zastępy „obrońców".

EWA WILCZYŃSKA

Dzwoni do mnie raz po raz. Nie daje dojść do słowa. Próbuję zadawać pytania, ale on i tak na nie nie odpowiada. Pokrzykuje tylko, że w jego skazaniu nie ma żadnej logiki. Bo przecież miał w domu żonę, więc po co miałby gwałcić jakąś dziewczynę? No i nie byłby taki głupi, żeby przedstawiać się swoim imieniem. Tak, był na tym podwórku, gdzie Małgosię martwą znaleźli, ale po wódkę, przecież są świadkowie, którzy go tam z flaszką widzieli.

– Co z tego, że tam byłem? Ważne jest kiedy. W ten sposób można by powiedzieć, że prokurator też tam był. Tylko że dwadzieścia pięć lat później – przekonuje mnie Ireneusz M.

Rozmowa zaraz się urywa, w więzieniu czas połączeń jest limitowany, strażnik może je zakończyć w każdej chwili. Ireneusz się złości, że spokojnie porozmawiać nie można, chociaż i tak oszukuje w więzieniu, że to połączenia z adwokatem, na które przysługuje mu więcej minut. Zapowiada, że więcej informacji prześle mi pocztą.

LIST Z WIĘZIENIA

Wypchana różowa koperta przychodzi na adres redakcji. Są w niej kopie protokołów rozpraw, na których zakreślił na żółto fragmenty, które mają świadczyć o jego niewinności, a także odręcznie napisany list. W sumie trzydzieści trzy strony A4.

Sporo miejsca Ireneusz M. poświęca na narzekanie na zakład karny w Goleniowie, w którym aktualnie przebywa. Skarży się m.in., że dostaje za mało chleba, a jedzenie jest monotonne. Za rzadko może dzwonić i sam musi opłacać listy, a przecież nie ma z czego. Jak zaginęła jego paczka, to nic nie zrobili. Poza tym utrudniają mu wizyty w kaplicy. I nie pozwalają pracować. A w ogóle to życie w więzieniu jest „jak papier toaletowy – szare, długie i do dupy".

Na kolejnych stronach przekonuje o swojej niewinności. Swój wywód zaczyna: „Pani Ewo. Proszę o wybranie tak aby artykuł został opisany w całości w prawdzie żetelnej". O prawdzie pisze jeszcze kilkukrotnie. Przywołuje też medialnie nagłaśniane przypadki nadużyć policji, m.in. śmierć Igora Stachowiaka. A także historię Tomasza Komendy, którego wcześniej niesłusznie skazano za zbrodnię miłoszycką. Nie zliczę, ile razy słyszałam od niego tę analogię – zarówno w czasie sądowych rozpraw, jak i przez telefon. Teraz pisze: „Jak my się czujemy siedząc za darmo z takimi artykułami. Jak sprawa jest taka głośna – czy ktoś to może sobie wyobrazić – nie bo to trzeba przeżyć – syty głodnego nie zrozumie". Swój wywód podsumowuje: „Temida to się w sarkofagu przewraca".

Ireneusz M. pisze także: „Muszę sie odnieść do mojego wyroku. Jestem osobom która niema nic wspulnego z tą sprawom a Małgorzaty K. wogole nieznałem. Mogłem gdzieś ją widzieć ale wogole jej nieznałem. Widzieć pod kontem mijać się z nią na ulicy jak robia przechodnie i tyle. Tu też niemożna przejść obojętnie co do państwa K. iż są to rodzice którzy stracili córke. Jedynie co mogę to im spułczuć. A patrząc na to co przerzywają to napewno jest im cieszko. Ja wiem, że każdem może to odebrać rużnie ale ja tego niepisze aby mieć wspułczucie ale piszę prawdę od serca i tu wierzę, że bóg czuwa natym wszystkim i prawda wyjdzie najaw i niezostanie skazana żadna osoba tylko sprawca a to jest różnica" [pisownia oryginalna].

NIEPODATNY

Ireneusz M. za brutalny gwałt i morderstwo 15-letniej Małgosi na dyskotece sylwestrowej 1996/97 w Miłoszycach usłyszał prawomocny wyrok w grudniu 2021 roku (razem z drugim oskarżonym Norbertem Basiurą). Prokuratura domagała się dla niego dożywocia, wrocławski sąd zdecydował, że w więzieniu ma spędzić 25 lat (Basiura – 15).

Teraz czeka na kasację, wierząc, że kolejna instancja doprowadzi do jego uniewinnienia. Jego adwokat powołał się na wadliwość badań DNA. Podniósł także argument o neosędziach, którzy byli w składach orzekających, zarówno w sądzie okręgowym, jak i apelacyjnym. Rozprawę wyznaczono na 26 października 2023 roku.

Skargę kasacyjną w tej sprawie złożył też prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Wyrok uznał za „niesłuszny z powodu rażącej łagodności orzeczonych w nim kar". Wniósł o jego uchylenie i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania przez sąd apelacyjny. Według niego M. zasługuje na dożywocie, bo „rażąco lekceważy obowiązujące normy" i jest „niepodatny na jakiekolwiek działania resocjalizacyjne".

Dowodem, że to Ireneusz M. jest sprawcą zbrodni miłoszyckiej, są przede wszystkimi ślady DNA, które dzięki wykorzystaniu nowoczesnych metod udało się odkryć po latach. Te, które były zbieżne z kodem genetycznym Ireneusza M., znajdowały się na wszystkich zabezpieczonych częściach garderoby – sukience, rajstopach, majtkach, biustonoszu, sznurówkach, a także na znalezionych na miejscu zbrodni koronkowej chusteczce i czarnej czapce. Biegły stwierdził zbieżność z dwudziestoma siedmioma próbkami. Pięć określił jako bardzo mocny dowód. Były też mocne i dość mocne, kilka słabych. Ireneusz M. z pełnym oburzeniem kontrował, że nie ma możliwości, by jego ślady znalazły się na odzieży ofiary. Co najwyżej mógł sikać w tym samym miejscu, co Małgosia.

Multidyscyplinarny zespół stwierdził także zbieżność między jego szczęką a śladami ugryzień zostawionymi na ciele Małgosi, ale sąd w swoim orzeczeniu na ten dowód się nie powoływał.

Przeciwko Ireneuszowi M. świadczyła jednak także historia jego życia. W jego kartotece znajdują się: prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu, posługiwanie się cudzym dowodem osobistym, znęcanie nad bliskimi, uchylanie od obowiązku alimentacyjnego, groźby i – przede wszystkim – gwałty.

OFIARY

Gdy po raz pierwszy stanął przed sądem, oskarżony o zgwałcenie dwóch kobiet, w tym swojej ówczesnej partnerki, dostał wyrok w zawieszeniu. Ale już w 2010 r. poszedł do więzienia. Sąd skazał go na 4 lata i 6 miesięcy więzienia za pięć przestępstw – dwa gwałty, próbę gwałtu i grożenie śmiercią dwóm kobietom. Tuż po wyjściu zza krat w 2014 r. znów zgwałcił, za co rok później sąd skazał go na 6 lat więzienia. Śledczy prowadzący sprawę miłoszycką dotarli także do kolejnych kobiet, które twierdziły, że zostały przez niego skrzywdzone. Wszystkie te historie były bliźniaczo podobne.

– On nie przyjmował odmowy, a potrzebował dużo seksu. Jak udało mi się wyrwać, to zaraz znowu mnie złapał i rzucił na łóżko – mówiła jedna z jego ofiar.

– Miałam nadzieję, że jak zrobię, co chce, to mnie puści. Ale nie pozwolił mi nawet wyjść do łazienki, tylko pokazał wiadro. Tej nocy gwałcił mnie klika razy – opowiadała kolejna

– Nie mógł dojść i robił się coraz bardziej agresywny. Myślałam, że to się już nigdy nie skończy. Że to będzie mój koniec – zeznawała następna.

Opisy gwałtów są bardzo brutalne. Irenusz M. krępował taśmą klejącą ręce, w usta wkładał skarpety, bił, gryzł, ciągnął za włosy. Gwałcił analnie, oralnie i waginalnie. Wkładał w nie różne przedmioty. A po wszystkim groził swojej ofierze, że jak komuś powie, to ją zabije.

W sądzie powtarzał jednak, że jest niewinny. I że kobiety same chciały uprawiać z nim seks. Dłu-

eprasa.pl 06f0bf5e84

go potrafił opowiadać, jak bardzo im się podobało. Na wszystko miał wytłumaczenie. Gryzł, bo sama go prosiła. Jest poraniona, bo spadła z roweru. A ta z każdym się puszcza, kto jej flaszkę kupi. No i dlaczego od razu się na policję nie zgłosiła, tylko po czasie?

Już z więzienia pisał długie listy do sądu i prokuratury. A czasem i do swoich ofiar. „Sama chciałaś się kochać dlatego nie rozumiem twojego podejścia. Powiedziałem, że nie dam na flaszkę. Dlatego to zrobiłaś? Co ja takiego ci zrobiłem. Przecież na wszystko się zgodziłaś" – przekonywał jedną z kobiet.

O tym, że Ireneusz M. był agresywny, opowiadała też jego była żona. Gryzł ją w trakcie stosunków i próbował do nich zmuszać siłą. Taka złość w nią wtedy wstępowała, że udawało jej się go odepchnąć. Słyszała, że wtedy Irek jeździł na prostytutki.

Biegli psychiatrzy, którzy badali go w trakcie śledztwa miłoszyckiego, stwierdzili u niego zaburzenie osobowości o typie psychopatycznym: egocentryzm, silne skoncentrowanie na zaspokajaniu swoich potrzeb, brak empatii, skłonność do instrumentalnego traktowania innych ludzi, płytkość uczuć, deficyt lęku, potrzebę stymulacji, impulsywność i słabą kontrolę zachowań oraz brak wyrzutów sumienia. Zaobserwowali też u niego cechy sadystyczne: skłonność do poniżania i upokarzania ludzi czy czerpanie satysfakcji z ich cierpienia. Ryzyko popełniania przez niego czynów z użyciem przemocy ocenili jako bardzo wysokie.

WŁOSY

Chociaż przed laty matka sama oskarżała Irka o przemoc, w sprawie gwałtów od początku go broniła.

Tłumaczyła, że to wszystko były jego koleżanki. Według niej to mogła być zemsta za to, że Irek je zostawiał. Pokorzystały z jego pieniędzy, wódkę od niego brały, a jak się skończyło, to zrobiły aferę.

– Zmówiły się przeciwko niemu – przekonywała. A w morderstwo to już w ogóle nie wierzy. – On może w buzi mocny, ale nikogo by nie zabił – zapewniała. W sądzie była na wszystkich rozprawach. Mnie również wielokrotnie przekonywała o niewinności syna.

Zarówno ona, jak i Irek przestają się do mnie odzywać, gdy kończę pracę nad książką o zbrodni miłoszyckiej „Dziewczyna w czarnej sukience" i dopytuję ich o życie rodzinne. Z akt wiem, że Ireneusz M. był przez jakiś czas w pogotowiu opiekuńczym, a ich wzajemne relacje były – mówiąc delikatnie – trudne. Teraz obydwoje zapewniają mnie jednak, że w domu było normalnie i urywają kontakt.

Już po publikacji książki mama Irka pisze na grupie poświęconej zbrodni miłoszyckiej: „Same kłamstwa. Irek jak miał 16 lat to był grzecznym chłopakiem, nie pił żadnego alkoholu, był ministrantem i to wcale nie są słowa Irka tylko wymyślone. Wystarczy pomyśleć sam na siebie by mowił". Cytaty z Ireneusza M. pochodzą jednak z jego zeznań sprzed lat. Ale zostaję też oskarżona, że działam na zlecenie prokuratury. Tej samej, której szef, Zbigniew Ziobro, groził mi pozwem, gdy pisałam, jak lansuje na tym śledztwie swoich ludzi.

Powtarzał, że jest niewinny. Na wszystko miał wytłumaczenie: gryzł, bo go prosiła, a tamta z każdym się puszcza. No i dlaczego od razu nie poszła na policję?

Tezy przedstawiane przez Ireneusza M. i jego matkę wśród osób prowadzących własne śledztwo znajdują jednak poparcie. Ona sama przyznawała, że w tej sprawie pomaga im prywatna detektywka.

Prokuratura zainteresowała się nawet tym wsparciem, gdy odkryto, że Ireneusz M. ma w celi nielegalny telefon, z którego wysłał m.in. SMS: „Jutro wysyłam ci włosy". Prokuratura przechwyciła wtedy kopertę z włóknami przypominającymi włosy, które miał znaleźć w aktach. Po tej sytuacji CBŚP przeszukało dom detektywki. Ona całą sprawę skomentowała w internecie: „Wasze wizyty są wykładnią strachu, a nie zbierania materiałów dowodowych. Posiadane przez nas materiały są starannie zabezpieczone, a o ich losach zdecydujemy w odpowiednim czasie".

I faktycznie w internecie raz po raz publikowane są fragmenty akt. Administratorzy zresztą przyznają, że ich źródłem jest skazany, tłumaczą, że „każdy by się na jego miejscu bronił".

A Ireneusz M. już w sądzie udowodnił, że w swoją obronę jest bardzo zaangażowany. Przemawiał zawsze najdłużej, każdego świadka szczegółowo przepytywał, wertował ciągle akta, wyciągał zdania, które mają świadczyć o jego niewinności, i głośno się oburzał, że jego w tej sprawie w ogóle nie powinno być.

SKARPETKI

Na grupie na Facebooku, poświęconej zbrodni miłoszyckiej, regularnie pojawiają się materiały, które mają świadczyć o jego niewinności. Przypomniana zostaje m.in. opinia z 1998 roku, w której stwierdzono, że ślady ugryzień z pewnością nie mogły powstać od jego ugryzienia. Nikt nie wspomina jednak, że teraz przeprowadzono zupełnie inne badania. I że model zębów Ireneusza M. został podmieniony, co odkryto dopiero teraz.

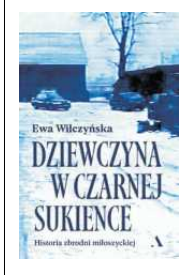

„Dziewczyna w czarnej sukience. Historia zbrodni miłoszyckiej" Wydawnictwo Agora

„Ślady nie pasują, ale liczy się sztuka" – komentuje ktoś, a kolejni podchwytują, że Komendę też skazali na podstawie zębów, a okazało się, że to jednak nie on.

Są także przywołane pierwsze badania, na które również chętnie powoływał się M., że na ubraniach Małgosi nie ma śladów spermy. „Nie wykryto, bo ich nie było" – komentuje ktoś zaraz. Tyle że teraz biegli mają do dyspozycji zupełnie inne metody.

Obecnie szczegółowo analizowany jest wątek skarpetek. W trakcie przesłuchania tuż po morderstwie Ireneusz M. opowiadał o obściskującej się na podeście w dyskotece parze. Chociaż samą imprezę relacjonował lakonicznie, zapamiętał, że dziewczyna miała białe skarpetki z czerwonym paskiem. Śledczy, którzy teraz zajmowali się sprawą, zwrócili na to uwagę, bo takie skarpetki miała Małgosia. Widzieć mógł je jednak tylko morderca, bo dziewczyna schowała je pod rajstopami. Na ten fragment zeznań zwracała też uwagę biegła psycholożka.

Dowodem, że wcale nie o Małgosię mu chodziło, są jednak – według niego i jego obrońców – zeznania jednego ze świadków, że faktycznie tamtej nocy jakaś para obściskiwała się na podeście. Tylko że nikt nie wspominał, jakie skarpetki miała tamta dziewczyna.

Nie wszystkim jednak teorie przedstawiane na grupie się podobają. Jedna z internautek komentuje: „Grupa powinna się nazywać »Uniewinnić I.M., a pogrążyć wszystkich innych«. Akta można ocenić, mając wszystkie podane, a nie manipulować wybranymi fragmentami". ●

OGŁOSZENIA

1 RP REKLAMA 34275602

eprasa.pl 06f0bf5e84

City faworytem

Broniący tytułu Manchester City jest faworytem ponad wszystkich. Dla 35-letniego Roberta Lewandowskiego to być może ostatnia szansa, by wygrać Ligę Mistrzów po raz drugi.

Dariusz Wołowski

FOT. KIN CHEUNG / AP / AP

Katarscy właściciele PSG mają kłopoty wpisane w DNA. Przebudowa gwiazdorskiego zespołu, odejście Leo Messiego, Neymara, Marco Verrattiego i Sergio Ramosa zbiegło się ze strajkiem największej indywidualności paryskiego klubu. Kiedy Kylian Mbappe wrócił w końcu do gry, od razu zaczął błyszczeć. Siedem goli Francuza w czterech występach w Ligue 1 nie uchroniło jednak drużyny przed najgorszym startem ligowym od 13 lat.

Nowe stare PSG

Zawodzi wykupiony z Barcelony Ousmane Dembele. Nowy trener Luis Enrique i nowi zawodnicy sprowadzeni kosztem 350 mln euro są zagubieni. Przy tym portugalski napastnik Gonzalo Ramos jest formalnie tylko wypożyczony z Benfiki – 65 mln euro PSG przeleje na konto portugalskiego klubu dopiero latem 2024 roku. To zabieg związany z omijaniem ograniczeń finansowego fair play. Katarczycy znów wydali majątek i wciąż efekt jest daleki od oczekiwanego.

Piątkowa porażka na Parc des Princes z Nice 2:3 (Mbappe zdobył dwa gole) zepchnęła PSG na piąte miejsce w tabeli Ligue 1. To dopiero start sezonu, ale drużyna nie może się pozbierać. Tymczasem w Lidze Mistrzów klub z Paryża trafił do najcięższej grupy z Borussią Dortmund, Newcastle i Milanem.

Jeszcze gorzej w Manchesterze United. Drużyna jest na 13. pozycji w lidze angielskiej, wstrząsają nią skandale z piłkarzami sprowadzonymi za 185 mln euro. Jadona Sancho odkupiono latem 2021 roku z Dortmundu jako gwiazdę Bundesligi. W trzy sezony młody Anglik zdobył dla klubu 49 goli. Żegnał Borussię po strzeleniu 16 bramek i zaliczeniu 20 asyst. Dla Erlinga Haalanda był partnerem niezastąpionym.

Manchester zapłacił za niego 85 mln euro. Dziś Erik ten Hag odsunął Sancho od zespołu za brak zaangażowania na treningach. Piłkarz twierdzi, że robi się z niego kozła ofiarnego. Odmówił przeproszenia szkoleniowca, więc nie trenuje z drużyną. Tak samo jak sprowadzony za 100 mln euro z Ajaxu Amsterdam Brazylijczyk Antony, który został oskarżony o przemoc wobec byłych partnerek.

Pep Guardiola trzy razy wygrał Ligę Mistrzów jako trener, ale nigdy nie obronił trofeum

Czy Guardiola obroni tytuł

Kibice broniącego tytułu w Anglii i w Lidze Mistrzów Manchesteru City patrzą ze zdumieniem na wielkiego sąsiada. Przez dekady mu zazdrościli, teraz to oni są piłkarską arystokracją. Pep Guardiola trzy razy wygrał Ligę Mistrzów jako trener (dwa razy z Barceloną), jednak nigdy nie obronił trofeum. Latem stracił Ilkaya Gundogana, który odszedł do klubu z Katalonii, ale kupił z Chelsea Mateo Kovacicia (29 mln euro). W drugą stronę, czyli na Stamford Bridge, przeniósł się Cole Palmer (47 mln). Do Arabii Saudyjskiej City sprzedało Riyada Mahreza (35 mln) oraz Aymerica Laporte'a (27 mln), za to zatrudniło chorwackiego obrońcę Josko Gvardiola (90 mln). Kataloński trener znów wydał na transfery o 126 mln euro więcej niż zarobił, drużyna jest odnowiona. Zdobyła 15 pkt w pięciu meczach Premier League.

Nieźle w sezon weszła Barcelona. 35-letni Robert Lewandowski znalazł się na cenzurowanym, gdy nie zdobył gola w dwóch meczach otwierających La Liga. Kolejne trzy kończył z bramkami. Zespół Xaviego Hernandeza został poważnie wzmocniony minimalnym kosztem. Gundogan i Inigo Martinez przyszli za darmo, Joao Felixa i Jao Cancelo wypożyczono i już zdobyli pierwsze gole. Grają jakby zapomnieli o trudnej przeszłości: pierwszy nie sprawdził się w Atletico Madryt i Chelsea, drugi w Manchesterze City i Bayernie. U Xaviego są graczami kluczowymi. W dodatku objawieniem jest 16-letni skrzydłowy Lamine Yamal. Został najmłodszym strzelcem w historii reprezentacji Hiszpanii.

Po dwóch latach porażek w fazie grupowej Ligi Mistrzów Barcelona obsesyjnie chce odzyskać pozycję w Europie. Z najlepszych strzelców w historii rozgrywek Lewandowski pozostał sam po wyjeździe Cristiano Ronaldo i Karima Benzemy do Saudi Pro League oraz Leo Messiego do MLS. Polak ma 91 goli w Champions League, ale tylko raz zdołał ją wygrać: w 2020 roku z Bayernem.

Hitem I kolejki ma być mecz Bayernu Monachium z Manchesterem United. Po sprowadzeniu Harry'ego Kane'a Bawarczycy mają przestać cierpieć po stracie Lewandowskiego. ●

Program 1. kolejki. Wtorek: AC Milan – Newcastle (18.45), Young Boys – RB Lipsk (18.45), Feyenoord – Celtic (21), Lazio – Atletico Madryt (21), PSG – Borussia Dortmund (21), Manchester City – Crvena Zvezda Belgrad (21), Barcelona – Antwerp (21), Szachtar – FC Porto (21); **środa:** Galatasaray – FC Kopenhaga (18.45), Real Madryt – 1. FC Union Berlin (18.45), Bayern Monachium – Manchester Utd (21), Arsenal – PSV (21), Sevilla – Lens (21), Braga – Napoli (21), Benfica – Salzburg (21), Real Sociedad – Inter Mediolan (21). Mecze pokaże Polsat Cyfrowy, TVP straciła sublicencję na Ligę Mistrzów.

Wojciech Kuczok

Pechowa kadra

Za Sousy kadra grała ładnie, ale nie miała wyników, za Michniewicza dostaliśmy wyniki bez stylu, Santos doprowadził nam kadrę do depresji – zamiast meczów na zero z tyłu mieliśmy zero stylu i wyniki katastrofalne.

Trzeba zatem powściągnąć apetyty. Albo rybki, albo akwarium. Chyba czas się wreszcie pogodzić z tym, że nie jesteśmy nacją, którą stwórca powołał do wygrywania mundiali. Albo mijamy się z tym powołaniem jawnie i uparcie. Rozwody naszej kadry narodowej z kolejnymi trenerami dokonują się z orzeczeniem o winie – zawsze winny jest coach – jeden uwiódł i zdradził, drugi nie dawał radości, innemu brakowało polotu, ostatni się wywyższał i pogardliwie przewracał oczami.

Wysoki sądzie, ja, kadra narodowa, jestem niewinna, mam po prostu pecha do facetów. Trudno się dziwić, że nie ma już specjalnie chętnych do mariażu. Prezes PZPN ma wybór banalny – wśród kandydatów został jeden człowiek bezprzykładnego sukcesu i dwóch przeciętnych reprezentantów rodzimej myśli szkoleniowej, którzy najlepsze lata w zawodzie mają dawno za sobą. Ktokolwiek zostanie następcą Santosa (mam nadzieję, że jednak Marek Papszun), jest skazany na udany start. Wyjazd do Osp Wietrznych (ukłony dla Papyna z Dubbingu Po Naszymu!) i mecz u siebie z Mołdawią to okazja do rehabilitacji za dwa koszmary, których nic już w stanie przebić nie będzie.

Ostatnie występy kadry to były noce żywych trupów, reprezentanci Polski jako żywo przypominali umarlaki świeżo wypełzłe z grobów – nie o takie zmartwychwstanie futbolowe nam chodziło. Z Farerami wymęczyli jedno z najkoszmarniejszych zwycięstw w historii naszej piłki (absolutne podium tuż za rękodziełem Furtoka z San Marino w 1993 i upokarzającą końcówką meczu z Japonią na mundialu w Rosji). Po kryminale w Mołdawii orędowałem karne odsunięcie od składu wszystkich uczestników tamtej hańby, bo przeprosiny to za mało. Przygnieceni ciężarem nieodkupionego grzechu drugiej połowy kiszyniowskiej, dociążeni zombie-liderem środka pola Krychowiakiem, Polacy zaprezentowali dwa pokazy futbolu cmentarnego i pogrzebali karierę Ferdynanda Ponurego.

Ostatnie występy kadry to były noce żywych trupów

Nacierpiał się za miliony, wzruszył ramionami, przytulił odprawę i może się udać na zasłużoną emeryturę. Zostali nam piłkarze bez życia, które trzeba w nich na powrót tchnąć, i ulepić z tego choćby przeciętniutką środkowoeuropejską drużynę – tyle wystarczy do awansu na Euro, skoro w najgorszym razie szykują nam się baraże na przykład z Estonią. Wystarczy grać futbol na nie, jak za Michniewicza, a nie niefutbol Santosa. Z tej męki nie mogło być chleba.

Męka trenera spotęgowana męką piłkarzy i pomnożona przez mękę kibiców sprawiła, że mecze reprezentacji były jakimiś mrocznymi rytuałami wzajemnego udręczenia, jakąś masochistyczną orgią, po której wszyscy mieli posiniaczone dusze, a uroczyste celebrowanie naszej nieudolności sięgnęło zenitu, kiedy z braku chętnych wypełniono trybuny Stadionu Narodowego dziećmi i nawet ten chór niewiniątek w końcu zgasł, przygłuszony przeraźliwym, a wszechobecnym gwizdem.

Na domiar złego teoria o naszej genetycznej niezdolności do współpracy, o zgubnym w sportach zespołowych indywidualizmie i niesubordynacji Polaków znowu wzięła w łeb za sprawą siatkarzy – jesteśmy najlepsi w Europie, bywamy i na świecie, tylko w tę cholerną piłkę nam nie wychodzi. Kibice mają się do kogo odwrócić od Biało-Czerwonych kopaczy, zawsze chętniej poniesie ich pieśń o zwycięstwie niż lament nad wieczną klęską.

Nie potrzeba nam teraz artystów w kryzysie twórczym, potrzeba charakternych rzemieślników – dlatego uważam, że jedyną sensowną i logiczną kandydaturą na selekcjonera jest Marek Papszun, trener, który umie tworzyć charaktery. ●

OGŁOSZENIA

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu
informuje,

że na rachunku bankowym Fundacji funkcjonuje subkonto dla podopiecznego **Grzegorza Bednarskiego** pod hasłem **„Kajtek"**. Grzegorz od urodzenia choruje na mózgowe porażenie dziecięce, w 2003 roku wstawiono mu stymulator. Grzesiek wymaga stałej opieki, intensywnej rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu do ćwiczeń i podnośnika transportowego. Grzesiem opiekuje się tylko mama, a ją nie stać na pokrycie tych kosztów. **Dlatego zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą o wpłatę choćby nadobniejszej kwoty na subkonto Grzegorza.**

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
79 1240 1994 1111 0010 1861 8795
z dopiskiem darowizna: **na cele ochrony zdrowia „Kajtek"**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34222847

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 06f0bf5e84